B.D.I.C

POLSKA WIERNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 12 grudnia 1948 roku.
ROK IV. Nr 44 (178).

Zanim przeczytasz ten numer „Polski Wiernej" przekonaj się, czy zapłaciłeś prenumeratę do końca roku.

Arcybiskup Józef Teodorowicz

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

Z pierwszą niedzielą Adwentu katolickie wychodztwo polskie we Francji rozpoczęło swój doroczny tydzień chrześcijańskiego miłosierdzia. Orędzie Rektora Misji Katolickiej oraz kazania okolicznościowe Duszpasterzy wskazały wiernym na obowiązki wobec, pomocy wyczekujących, braci. Artykuł poniższy, będący powtórzeniem przemówienia, wygłoszonego na akademii w dniu 24 kwietnia 1932 roku przez jednego z największych religijnych pisarzy polskich lat ostatnich, niech nam raz jeszcze podkreśli znaczenie tej, dziś bardziej niż kiedykolwiek, koniecznej cnoty.

W PIERWSZEJ połowie zeszłego stulecia rzucił we Francji potężną i żywotną myśl człowiek głębokiej nauki, zdolności genialnych, ale przede wszystkim mąż o wielkim sercu, gorejącym miłością Boga i Ojczyzny. Był to *Fryderyk Ozanam*. Myślą jego ukochaną było, aby zespolić w pracy miłosierdzia ludzi świeckich. Miłosierdzie to miał ożywić duch prawdziwie chrześcijański, a ponieważ wzorem takiego miłosierdzia był dla Ozanama św. Wincenty a Paulo, więc nazwał on organizację, przez siebie powołaną, imieniem tego świętego. Skupia Ozanam koło siebie cały zastęp elity ówczesnej Francji, umie rozpalić swoich kolegów dla tej wielkiej myśli i zakłada konferencje św. Wincentego a Paulo, które zrazu szerzą się po Francji, a później oplatają świat dziełami i duchem chrześcijańskiego miłosierdzia.

CHARAKTER POWSZECHNOŚCI

Nie będę tego przypominał, że miłosierdzie chrześcijańskie nosi na sobie *charakter uniwersalny*, że nie zna ono ani różnic narodowości, ani różnic wyznań i religii; tym mniej będę próbował Was o tym pouczać. Bo obraziłbym Was wprost przypuszczeniem że tego alfabetu chrześcijańskiego miłosierdzia Wy jeszcze nie znacie i że ten charakter znamienny, główny ideału chrześcijańskiego miłosierdzia jest dla Was czymś nowym, dotąd nieznanym odkryciem. I gdybym chciał Was o tym pouczać, moglibyście mi śmiało powiedzieć: „alboż to jest nam nieznana z Ewangelii *przypowieść o Samarytaninie*, która była, jakby petardą, podłożoną pod ciasne szranki ówczesnych pojęć żydowskich, zamykających się w narodowym i religijnym separatyzmie, tak zresztą, jak to było i w całym pogańskim świecie". Albo to nie wiemy o tym, że te bariery, jakie odłączały na zawsze i oddzielały Żyda i Samarytanina, narodowość Rzymianina od Greka, Jezus uchylił i pokruszył? I tak, jak mówicie, tak też jest istotnie; Jezus w przypowieści o Samarytaninie połączył największe separatyzmy narodowościowe i religijne i odtąd samo określenie czynu samarytańskiego weszło w przysłowie narodów. Narody zrozumiały, że ta przypowieść jest — jeśliby się tak wyrazić można —*ostatnim już słowem w zakresie miłości i miłosierdzia*, że tu już więcej żadnych wynalazków czynić nie można, bo wszystko jest odnalezione. Tu jedynie można się powołać każdemu na ewangeliczną przypowieść, jako na najwyższy i naszczytniejszy ideał.

Nie będę więc mówił, ani przypominał ani pouczał o tym, że właśnie miłosierdzie chrześcijańskie uczyniło wyłom rewolucyjny w zasklepieniu się starego świata, że właśnie przez swój uniwersalizm kładło ono podwaliny pod nowy świat i że, nosząc ten charakter na sobie, możecie ze szlachetną dumą wskazać na akt erekcyjny Waszego miłosierdzia, który się począł nie wczoraj, ani dzisiaj, ale sięga samej kolebki chrześcijanizmu i narodzin świata nowego.

MIŁOSIERDZIE WOBEC DUSZY I CIAŁA

Pragnąłbym zwrócić raczej uwagę, jak miłosierdzie chrześcijańskie obejmuje wszystkie potrzeby biednego i nie ślizga się tylko po powierzchni potrzeb ciała, ale dosięga i duszy samej.

Charakter chrześcijańskiego miłosierdzia jest ujęty w katechizmowych pytaniach i odpowiedziach, które już na na ławie szkolnej potrafi dziecko dać swemu katechecie, gdy je zapyta o dobre uczynki co do duszy i do ciała. Dziecko wyliczy i jedno i drugie, a tak skojarzone składają się one na pełny czyn chrześcijański. Te pytania i odpowiedzi nie są niczyim wynalazkiem, katechizm bowiem jest dzieckiem Ewangelii.

A jakże to ścisłe jest skojarzenie miłosierdzia dla ciała i miłosierdzia dla duszy, i jak odpowiada ono najgłębszym pobudkom psychologii ludzkiego serca!

Ten związek ścisły między potrzebami ciała a chorobą duszy poczyna już rozumieć dzisiejsza nauka. Tak np.: medycyna, choć może aż nadto i przesadnie wdziera się w dziedzinę ducha, która do niej nie należy, to jednak w każdym razie osiągnęła w swoim rozwoju ogromny postęp właśnie dzięki temu, że ocenia i zrozumiała ścisłe skojarzenie między duszą i chorym ciałem. Jest to szczególnie reakcja przeciwko materializmowi, który duszy uznawać nie chciał.

A teraz wejrzyjmy w tym świetle w dziedzinę ubóstwa. Ileż to razy zła namiętność albo zły nałóg jest przyczyną ubóstwa ,albo ileż to razy ubóstwo staje się złym doradcą duszy, pogrąża ją w bezbrzeżną apatię, lub każe jej szukać ukojenia trosk w występkach. I cóż to pomoże zaopatrywać dorywczo chwilowe potrzeby ciała, skoro się odłogiem zostawia duszę, tak ściśle sprzęgniętą w swoich skłonnościach, w swoim wewnętrznym życiu z ciałem, z jego potrzebami, jego niedostatkami. Na cóż się zda leczyć bezkrwistą i usychającą gałąź jeśli się niedosięgnie próchniejącego korzenia, który tej gałęzi soki odbierał!

W grudniowe dni Roratnie nabożeństwa przypominają nam daleki, rozmodlony Kraj. Jak w Polsce, śpiewamy na obczyźnie tęskne pieśni adwentowe: „Spuśćcie nam na ziemskie niwy"... Na zbliżające się święta Bożego Narodzenia gotujemy się modlitwą, pokutą i uczynkami chrześcijańskiego Miłosierdzia.

(Zdjęcie, przedstawiające katedrę w Strasburgu, zostało nam łaskawie wypożyczone przez tygodnik l'Homme Nouveau")

Jak wyniósł wysoko Zbawiciel miłosierdzie dla potrzeb ciała bliźniego, z jakim naciskiem wyliczał każdą potrzebę ciała z osobna, jak głód, jak pragnienie, jak przyodziewek, jak wreszcie wszystkie te potrzeby wtłoczył Jezus w rachunek sumienia na sądzie ostatecznym, o tym wiemy aż nadto dobrze. Nazbyt głęboko te wskazania i te nakazy zapadły w świat, aby się dały zapomnieć. Natomiast może mniej nasuwają się uczynki miłosierdzia dla duszy, jakie głosi Ewangelia; dlatego tu jest miejsce, ażeby przypomnieć, jak Jezus za znamię szczególne odrodzenia świata przez Ewangelię poczytuje *apostolstwo, które łamie chleb prawdy dla biednych*. Kiedy deputacja Janowa zażądała od Zbawiciela oświadczenia, czy też jest prawdziwym Mesjaszem. Jezus w odpowiedzi wskazuje jej na swoje cuda. Ale wśród tych olśniewających znaków swojej potęgi i mocy zamieścił jeszcze jedno znamię, które samo mówi za siebie. W odpowiedzi tej powołuje się Jezus na to, iż dowodem zejścia Królestwa Bożego na ziemię jest to, że Ewangelię opowiada się ubogim: *Pauperes evangelisantur* .

I Jezus sam, czyniąc dzieła miłosierdzia przez swe uzdrowienia, pozostawia wzór i przykład, jak, dbając o ciało, należy pamiętać i o duszy. Kiedy mu przedstawiono chorego na ciele, aby go uzdrowił, Jezus rozpoczyna swoje dzieło miłosierdzia od uzdrowienia duszy: *„Odpuszczają ci się grzechy twoje"* — mówi Jezus do paralityka. W cudzie zaś rozmnożenia chleba, jakżeż przepięknie kojarzy Jezus łamanie chleba dla ciała z łamaniem chleba dla duszy. Łamie i rozdziela Jezus swoje słowa wiekuistej prawdy słuchającym go rzeszom na puszczy z takim ofiarnym wyniszczeniem siebie, że długie godziny, a nawet dni oddaje w posługę swoim apostolskim dziełom miłosierdzia. Zaspakajając zaś ich potrzeby duchowe, okazuje też żywe współczucie dla potrzeb ciała swoich słuchaczy: *„Żal mi tego ludu"* — rzecze Jezus do apostołów.

GODNOŚĆ UBÓSTWA

A teraz pozostaje nam rozwiązanie praktycznego pytania. Jak ma się rozumieć takie równoczesne, podwójne szafarstwo miłosierdzia i dobra dla duszy i ciała? Jak ma się dzielić chleb dla głodnych, to jest jasne i komentarzy nie potrzebuje; ale jakże to łamać ubogiemu chleb słowa dla duszy jego?

Nie oznacza bynajmniej miłosierdzie dla dusz jakiegoś moralizowania niewczesnego biednych, nie zasadza się też ono bynajmniej na prawieniu im morałów, a tym mniej religijnych kazań. A już przenigdy nie jest jakimś wyzyskiwaniem nędzy dla propagandy choćby najszczytniejszej; tak określać rolę apostolstwa to znaczy zapoznawać je, krzywdzić i spotwarzać, może nieświadomie przedrzeźniać je, wyśmiewać i podawać jego karykaturę w miejsce obrazu prawdziwego. Nie! Miłosierdzie dla dusz nikomu niczego nie narzuca, czy sztucznie, czy moralnym naciskiem czy gwałtem. Ono nie narzuca swoich przekonań innowiercom; nie otwiera przemocą serca tam, gdzie się ono u obdarzonego chlebem samo chce zamknąć szczelnie przed wszelkim, choćby najowocniejszym wpływem.

Miłosierdzie dla dusz, jakkolwiek wychodzi ze współczucia dla potrzeb całego człowieka, a cały człowiek to ciało i dusza to jednak nie chce nikogo gwałcić, i daje każdemu o tyle, o ile on tego chce i jak sam chce, a nie narzuca się, ono pragnie zwolna także wpływ duchowy roztoczyć nad ubogimi.

Chrystianizm odbiera jałmużnie charakter upokarzający. On jest tylko tam, gdzie, jak w filantropii, jamużna jest tylko łaską. A wielu nie chce łaski przyjmować i stąd tylu jest takich, którzy wolą głód cierpieć, niż wyciągnąć rękę po jałmużnę. Tymczasem ten, który nie w imię własne, ale w imię Chrystusa idzie do ubogiego, darząc go, spełnia tylko nakaz Chrystusa i nic więcej ponad to. A wtedy ubogi widzi w jałmużnie coś, co mu się z prawa chrześcijańskiego należy, na upokorzenie miejsca tu nie ma. Jakże ten wzniosły charakter

(Dokończenie na str. 7).

DOBRA NOWINA

EWANGELIA św. NA NIEDZIELĘ TRZECIĄ ADWENTU
Świadectwo Jana Chrzciciela.

A takie świadectwo dał Jan, gdy żydzi z Jerozolimy wysłali do niego kapłanów i lewitów, aby go zapytali: Kim jesteś? I wyznał, a nie zaprzeczył, oświadczając im: Jam nie jest Chrystus. Zapytali go tedy: Cóż więc? Jesteś ty Eliaszem? I odrzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorokiem? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy; Kimże jesteś, abyśmy mogli odpowiedź dać tym, którzy nas wysłali. Co powiadasz sam o sobie? I rzekł: Jam głos tego, który woła na pustkowiu: Drogę prostujcie Panu, jako mówił Izajasz prorok (Iz. 40, 3). A wysłańcy byli z faryzeuszów. I pytając go, mówili: Czemuż tedy chrzcisz, jeśli nie jesteś Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale pośród was stanął ten, którego wy nie znacie. To ten, który przyjdzie po mnie, a stał się przede mną, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów jego. To się działo w Betanii za Jordanem, gdzie Jan chrzcił.

(Ewangelia św. Jana 1, 19 — 28)

KIM JESTEŚ?

„Jam głos tego, który woła na pustkowiu: Drogę przygotujcie Panu".

NOSISZ przy sobie dowody tożsamości. Wykazujesz nimi swoją przynależność, zawód i prawo pobytu w miejscu zamieszkania. Papiery te są prawdziwe. Wystarczą urzędom i policji. Czasem jesteś z nich niezadowolony, bo chciałbyś być kimś innym, niż jesteś. Często Pan Bóg niezadowolony jest z ciebie, bo nie zawsze jesteś tym, kim być powinieneś.

Kiedyś trzeba będzie przedstawić Panu Bogu zupełnie inne dokumenty. Nie z papieru, lecz z życia i ze świętości. Tak, ze świętości, bo „nic nieświętego nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego".

Może kiedyś zakłopotany byłeś pytaniem: KIM JESTEŚ? Klęczałeś wówczas rozmodlony w kościele, lub spowiadałeś się w mrocznym konfesjonale. Mimo mroków i pajęczyny twej duszy widziałeś jasno, jakim jesteś. I wtedy powstało pytanie: KIM JESTEŚ? Wzbudził je w tobie Bóg. Jaką była twoja odpowiedź?

*

JAN Św., zapytany: Kim jest? — wskazał na nadprzyrodzone swoje posłannictwo i na bezpośrednią łączność swojej osoby i życia z Chrystusem, Bogiem — Człowiekiem. Jest głosem i ŻYWYM ŚWIADECTWEM, wydanym Chrystusowi Panu.

Św. Augustyn, zastanawiając się nad człowiekiem i jego wartością, postawił taki znak rozpoznawczy: „Powiedz mi co kochasz, a powiem ci, kim jesteś".

Z odpowiedzi Św. Jana i z zasady św. Augustyna tworzy się probierz wartości chrześcijanina. Należą do niego następujące pytania:

— Jakim jest mój stosunek do Boga — Człowieka? Jakim moje nadprzyrodzone posłannictwo? Co naprawdę kocham?

Fragmenty odpowiedzi są rozsypane na szerokim polu życia. Znajdują się aż na trzech jego rozgałęzieniach: Bóg, świat i ludzie.

Boga nie da się wymazać. Mądrość i przemądrzałość ludzka tyle razy usiłowały wyrwać Go z serc wierzących. Gwałtem i przemocą wyduszano słowa zaparcia. Prześladowani i mordowani konali w najokropniejszych mękach. A jednak wyznawali: „Wierzę w Boga". Choćby wymordowano wszystkich wyznawców Chrystusowych, Boga nie wymaże się ani z człowieka, ani z życia ludzkiego.

Z ludźmi musimy żyć. Są nam potrzebni tak, jak my im. Świata zaś nie unikniemy. Jesteśmy z nim związani duszą i ciałem. Tysiącem skłonności i niezliczonymi namiętnościami lgniemy do niego.

W jakiej łączności pozostaje prawdziwy chrześcijanin z tym potrójnym czynnikiem życia? Kim jest w tej potrójnej rzeczywistości?

KIM JESTEŚ wobec Chrystusa?

Św. Jan Chrzciciel wyznał, że nie jest Chrystusem, ale Go poprzedza. To samo powie prawdziwy chrześcijanin. NIE JEST CHRYSTUSEM, LECZ CHRYSTUSOWY. Św. Paweł nie kryje przed nami tej prawdy: „Wszystko jest wasze: Świat, życie czy śmierć, to, co jest, czy to, co będzie. Bo wszystko jest wasze, *wy zaś Chrystusa, a Chrystus Boga*".

Jestem sobą; panem samego siebie, niepodległościowcem — wołasz. Sam wiesz, jaka jest wartość podobnego krzyku. Od iluż to czynników i ludzi zależy twoja przyszłość? Niejednemu musisz się bardzo nisko kłaniać, aby nie stracić nadziei na jutro.

Chrześcijanin jest ŻYWYM CZŁONKIEM CHRYSTUSA PANA. Uzależnionym od Niego i w swojej osobie, i w swoim życiu i co do przyszłości. Wieczność zaś osiągnie tylko wtedy, kiedy życie swoje doczesne zamieni na *żywe świadectwo*, wydawane Chrystusowi.

Nie chodzi o świadectwo słowne. „Nie wystarczy tylko mówić. — Trzeba wkładać słowom krew i w ten sposób potwierdzać czynem to, co wyznajesz o Bogu".

Świadczyć zaś czynem, znaczy:
swoją dobrocią — wyznawać Dobroć Chrystusową,
swoją cierpliwością — wychwalać Jego Pokorę,
swoją skromnością — podzielać Jego Ubóstwo,
swoją ofiarnością — łączyć się z Jego Poświęceniem,
swoją wiernością — zachować Jego Posłuszeństwo,
swoją czystością — uczestniczyć w Jego Świętości.

Tymi śladami wchodzi Chrystus Pan wszędzie, gdzie znajduje się chrześcijanin.

Kim masz być w świecie?

Rozpanoszyły się na nim kłamstwo, obłuda i krzywda. Niejeden z nas wyznaje swoją bezsilność wobec nich. A jednak mamy obowiązek im się przeciwstawiać. Musimy zająć postawę wyraźną.

Przed świadomym chrześcijaninem staje tylko jedno zadanie: BYĆ GŁOSEM PRAWDY i SPRAWIEDLIWOŚCI. Milczenie byłoby sprzeniewierzeniem się boskiemu posłannictwu chrześcijanina. Byłoby zdradą Boga i miłości. Chrześcijanin nie milknie nawet wtedy, gdy go zabijają. Jego śmierć i krew stają się posiewem nowego świadectwa Prawdy i Sprawiedliwości.

Kim ma być wobec ludzi?

Wśród powojennej ludzkości, nawet tej, co zachowała jeszcze jakieś poczucie człowieczeństwa, brak zasadniczych cech chrześcijańskich: Prawości, Czystości i Miłości.. Prawość zastąpiono krętactwem. W najlepszym wypadku tak zwaną dyplomacją. Czystość wycofano z obiegu życia, jako niepopłatną monetę. Miłość jest już tylko motywem drugorzędnego pieśniarstwa, lub synonimem rozpusty, albo mdłym słowem, tłuczącym się po roztargnionych pacierzach.

W tej plątaninie nieobyczajowości i oszustwa chrześcijanin staje się nieustraszonym i nieugiętym CHRZCICIELEM — SUMIENIEM ludzkości.

Sumieniem, co woła o prawość człowieka i życia. Co wyrzuca nieprawość z siebie i z innych. Co kocha czystość i domaga się jej przestrzegania w rodzinie ziemskiej i jako gwarancji lepszej przyszłości. Sumieniem, które wie, co znaczy Miłość Boża dla wychowania człowieka i dla uzdrowienia świata.

Chrześcijanin jest tym, który zawsze i wszędzie wyprzedza Chrystusa, wprowadzając Go najpierw w siebie, a potem we wszystkie zakamarki życia.

***

JEŻELI w najbliższy wieczór adwentowy spostrzeżesz gwiazdkę na niebie, to pomyśl, że niedługo spadną jej iskry pokoju na ziemię. Przygotuj na to swoje serce. Stań się ŻYWYM ŚWIADECTWEM Chrystusa Pana, GŁOSEM PRAWDY i SPRAWIEDLIWOŚCI. Wtedy, w gwiazdkowy wieczór, dusza twoja stanie się ogniskiem Pokoju. Z niej wyjdzie Chrystus, Zbawca świata.

Ks. dr Jan WARCZAK.

KOMUNIKATY
Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Nowy Jork ma 6 biskupów katolickich. — Ojciec św. zamianował Ks. prałata Józefa F. Fannelly, proboszcza katedry św. Patryka w Nowym Jorku, biskupem - sufraganem archidiecezji tegoż miasta. Konsekracja nominata, liczącego obecnie 54 lat życia, odbędzie się w okresie Bożego Narodzenia.

Z nowomianowanym biskupem hierarchię archidiecezji Nowego Jorku stanowić będzie 6-ciu Książąt Kościoła. Są to: kardynał Francis Spellman, arcybiskup - ordynariusz, Józef P. Donahue, Stefan J. Donahue, Tomasz J. McDonnell, Józef F. Flannelly - koadiutorzy, oraz Wilhelm R. Arnold, biskup polowy wojsk amerykańskich.

Katolicy Węgier nie lękają się prześladowania. — Prymas Węgier, J. Em. Ks. Kardynał Józef Mindszendty, oświadczył niedawno swemu duchowieństwu, że Kościół przechodził już nieraz okresy wielkich cierpień i doświadczeń, z których jednak zawsze wychodził zwycięsko. I tym razem, zło, które nawiedziło Ojczyznę św. Stefana, zniknie, jako dzieło szatana.

W wydanym niedawno liście pasterskim biskupi węgierscy zadeklarowali, wbrew kłamliwej propagandzie, całkowite poparcie i prawowierność głowie swojej hierarchii.

Elżbieta Bentley Katoliczką. — Znana z ostatnich procesów przeciwko komunistom amerykańskim Elżbieta T. Bentley — zaciekła do niedawna materialistka i szpieg sowiecki — została w dniu 5-go listopada przyjęta w Waszyngtonie do społeczności katolickiej.. Jej ojcem chrzestnym był Ludwik Budenz, dawny wydawca komunistycznego pisma „Daily Worker", pełniący obecnie obowiązki profesora na uniwersytecie jezuickim Fordham w Nowym Jorku. Do przyjęcia wiary świętej pannę Bentley przygotowywał Ks. Fulton Sheen, profesor filozofii na katolickim uniwersytecie w Waszyngtonie i znany mówca radiowy.

Pierwsza Msza św. w Katedrze wiedeńskiej. — Katedra św. Stefana we Wiedniu, jedno z arcydzieł sztuki gotyckiej, otworzy znowu swoje bramy wiernym. W dniu 19 grudnia odprawi w niej arcybiskup stolicy Austrii, J. Em. Ks. Kard. Innitzer pierwszą po wojnie Mszę świętą. W dniu tym powróci również do spalonej w kwietniu 1945 roku, a odnowionej już częściowo katedry, część uratowanego skarbca kościelnego.

Grudzień w dziejach Kościoła

Pod tym tytułem Słowackie „Katolickie Nowiny" przynoszą interesujący artykuł o życiu Piusa IX.

Dotychczas na stolicy św. Piotra zasiadał najdłużej Pius IX. Zmarł w 32 roku swego pontyfikatu (1846 — 1878). Nie bez przyczyny nazywano go papieżem rewolucyjnym.

Po raz pierwszy zgromadzili się około papieża Piusa IX katoliccy biskupi z całego świata w roku 1854, aby obradować nad **dogmatem o Niepokalanym Poczęciu Panny Maryi.** Dnia 8 grudnia tegoż roku szedł Pius IX w uroczystej procesji do kościoła św. Piotra. Po ewangelii przeczytał bullę o tym dogmacie. Powołując się na świadectwa ojców Kościoła, biskupów i teologów ogłosił w niej, że Matka Boża od chwili swego poczęcia za osobliwą łaską i przywilejem Bożym przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego została zachowana wolną od wszelakiej zmazy winy pierworodnej. Kiedy śpiewał „Te Deum", zadzwoniły wszystkie rzymskie dzwony i zagrzmiały działa. Świat niekatolicki, ale i niektórzy obojętni katolicy, irytowali się na śmiałość rzymskiego biskupa. Od tego roku dzień 8 grudnia jest uroczystym świętem w Kościele katolickim.

10 lat później, bo 8 grudnia 1864 r., wydał papież Pius IX słynny Syllabus, w którym rozebrał i odrzucił 80 błędnych zdań. Przyłożył tym siekierę wprost do korzenia różnych przewrotowych i tajnych stowarzyszeń. Choć jeszcze istniały resztki państwa papieskiego i Pius IX był jeszcze monarchą — sprzeciwił się ostro totalizmowi państwa. Odrzucił usiłowania wszystkich, którzy chcieli chrześcijaństwo usunąć z rodzin, szkół i publicznego życia i ograniczyć do kościołów. Syllabus był tak jednoznacznie sformułowany, że w Rosji, Francji i Włoszech zakazano jego odczytania.

I znowu 8 grudnia 1869 roku rozpoczął się sobór watykański, ważny w dziejach Kościoła, jako że głównym przedmiotem obrad była **kwestia papieskiej nieomylności w rzeczach wiary i obyczajów.** Omawiano ją już w XIV-tym stuleciu, ale do jej ogłoszenia nie doszło. Na sobór watykański Pius IX, jego inicjator, zaprosił również odszczepieńców, protestantów, anglikanów i innych. Nie przybyli, ale i tak nie brakło opozycji. Tworzyli ją niektórzy wybitni dostojnicy katoliccy, argumentujący głównie tym, że to nie jest czas odpowiedni na ogłoszenie takiego dogmatu. Zebranie watykańskiego soboru poprzedzały złe zjawiska na niebie i na ziemi Byli mu przeciwni także ministrowie niektórych państw.

Sobór watykański skończył się dopiero 18 lipca 1870 roku.Wbrew wszelkim sprzeciwom stwierdził, że namiestnik Chrystusa i następca św. Piotra, kiedy przemawia ex catedra w rzeczach wiary i obyczajów, jest nieomylny. W chwili, kiedy ten dogmat ogłoszono w bazylice św. Piotra, rozpętała się niesłychana burza. Dziwnym sposobem jednak mroki na chwilę się rozpierzchły, a snop światła opromienił bazylikę. Burzę tłumaczono jako złość potęg ciemności. To był wstęp do burz politycznych, które nastały. Ale o tym więcej w życiorysie papieża Piusa IX, który zażył i najwyższej sławy i najgłębszego upokorzenia, ale którego imię ma w dziejach Kościoła osobne miejsce. (S).

B.D.I.C

Narody się nie zmieniają

Na wieczorze filmowym dla uczestników Kongresu Prasy Katolickiej w sali Maubert - Mutualite, dnia 13-go listopada b. r. dano, poza wielkim filmem, mały film, podług znanej noweli sławnego pisarza francuskiego z XIX-go wieku, Guy de Maupassant. „Dwaj przyjaciele". Podczas oblężenia Paryża w 1870 roku dwaj poczciwi starsi Paryżanie, mocno wygłodniali, idą łowić ryby za miastem. Nałowili ryb, ale łapią ich Niemcy i prowadzą do oficera. Oficer maluje sentymentalnie wiejski krajobraz i w przerwach bawi się czule z małym pieskiem, ale każe wystraszonym biedakom powiedzieć hasło francuskie, które musieli znać, aby przejść przez linię obrony. Za milczenie skazuje ich bez sądu na rozstrzelanie. Żołnierze mają wrzucić trupy do wody, a ryby każe oficer pruski usmażyć, póki świeże.

Patrząc na to, pomyślałem, że ci Niemcy z 1870 roku nie różnili się tak dalece od tych, których znała Francja i Polska w 1939 — 1945 r. Narody się nie zmieniają.

Co jest prawdą dla Niemiec, jest nią i dla Rosji, gdzie pod wielu względami, dziś jest jeszcze mniej swobody, niż za czasów carskich. Wiemy, pod jaką grozą i pod jakim przymusem żyją i pracują literaci, artyści i uczeni rosyjsko - sowieccy. Żadna cenzura carska nie była tak surowa, jak sowiecka, choć także zsyłała ludzi w rozmaite oddalone miejsca imperium. Zdawałoby się jednak, że uczeni, zajmujący się n. p. biologią, nie mają nic wspólnego z polityką. Gdzietam! Mylimy się bardzo. I tu Marks, Engels, Lenin i Stalin są konieczni. Dowodem tego *„afera" Łysenko*, którą opowiadają najpierw *Prawda* (sowiecka), *Izwiestia* i *Bolszewik*, a potem ciekawa „revue" „Europa — Ameryka", wychodząca w Brukseli.

„Żył — był", jak mówią Rosjanie, bo już umarł, niejaki *Miczurin*, którego, jak piszą wiernopoddańczy członkowie sowieckiej Akademii Nauk Ścisłych „odkryli" Lenin i Stalin, jako wielkiego nowatora - uczonego i czołowego przedstawiciela nauki bolszewickiej. Ów Miczurin, jak nas zapewniają, był człowiekiem zupełnie postępowym i twierdził, że człowiek będzie tworzył zwierzęta i rośliny inne i o wiele doskonalsze, niż te, które istnieją. Co do doskonalszych, nikt nie ma nic przeciwko temu, bo przecież od wieków ludzie starają się o poprawę ras bydła, koni, a nawet i świń. Tak samo i róż i kartofli. Ale zupełnie inne?

Niewiadomo, czy ów Miczurin był wojowniczego ducha i tępił swoich naukowych przeciwników. Ale miał on, oczywiście, swych adeptów, a wśród nich p. Łysenko. Ten ostatni, prawowierny i pełen zapału, zabrał się energicznie do dzieła. Już w roku 1935, jako dyrektor rolniczej stacji doświadczalnej na Ukrainie, ogłasza szereg prac biologicznych, opartych, zdaniem znawców, „o wiele więcej na erudycji marksistowsko - leninowskiej, niż na prawdziwym doświadczeniu naukowym". „Prace" te wywołały żywe krytyki w kołach akademickich Moskwy, ale Łysenko, silnie popierany przez partię bolszewicką, miał naturalnie przewagę i nie wdawał się w próżne dyskusje. Kilku uczonych z kół akademickich, jak Lewicki, Awdułow i Wawiłow, ten ostatni prezes Akademii Nauk Rolniczych w Moskwie, zostało zesłanych do obozów koncentracyjnych. Inni, wśród których profesorowie Agel i Ferry, zostali poprostu rozstrzelani. W ten sposób Łysenko dowiódł niezawodnie wyższości swej teorii i został mianowany na krótko przed drugą wojną światową prezesem Najwyższego Sowietu oraz dyrektorem kilku stacji i instytutów doświadczalnych.

Cóż, kiedy uczeni, nawet sowieccy, bywają czasami uparci. Znaleźli się znowu śmiałkowie, dowodzący, że Miczurin - Łysenko nie mieli i nie mają racji, bo wielu ich teoriom przeczy nauka, i opierający się na takich powagach naukowych, jak Weizman, Morgan i Mendel. Oczywiście, „Prawda" (sowiecka) dowiodła im, jak na dłoni, w nrze z dnia 11-go września r. b., że Weizman był Niemcem, Morgan Amerykaninem, a Mendel Austriakiem i, co gorsza, mnichem. Zatem oni są zdeprawowani przez burżujów i mnichów i dlatego nie rozumieją wielkości teorii Miczurina, który był prawdziwym Rosjaninem sowieckim... Przyczym odbywała się nowa „czystka" przeciwników groźnego Łysenko. Usunięto z urzędów członków Akademii, Orbely — sekretarza sekcji biologii, i Szmalghausen'a, dyrektora Instytutu ewolucji morfologicznej, oraz członka - korespondenta, Dubinin'a dyrektora rozmaitych laboratoriów embryologii. Poza tym mianowano na wszystkie stanowiska zwolenników i partyzantów Łysenko, zreformowano wszystkie podręczniki naukowe, programy kursów, wydawnictw, dokonano reorganizacji personelu nauczycielskiego, wypędzając przeciwników teorii Miczurina-Łysenko.

Zaraz potem usunięto redaktora pisma „Kwestie Filozofii", który — o zgrozo! — poważył się wydrukować artykuł Szmalghausen'a, oraz rozpoczęto surową „czystkę" w uniwersytetach Moskwy i Petersburga. Od 9 września zabrano się do Akademii Medycznej, gdyż okazało się, że tam są również straszliwi reakcjoniści. N. p. taki prof. Gurwicz, który, jak pisze „Prawda" (sowiecka) z dnia 15-go września, „otwarcie propagował teorię idealistyczne", podczas gdy prof. Bliakher bronił koncepcji witalizmu. Wreszcie byli inni, równie winni. Wobec tego Łysenko udał się na posiedzenie prezydium Akademii i wypowiedział tam mowę piorunującą przeciw tym, co dali się zdeprawować przez „ideologię na żołdzie imperialistów". Posypały się teraz dobrowolne przyznania do winy i wysłano list ogólny do towarzysza Stalina, przyrzekając mu solennie, że odtąd będą studiować, stosować dla największego dobra medycyny sowieckiej wielką naukę Miczurina".

W pismach naukowych francuskich pojawiły się artykuły i ankiety na temat Łysenko i jego miczurinowskich teorii, których, oprócz sowieckich i komunistycznych wyznawców, nikt nie bierze bardzo serio. Ale towarzyszowi Łysenko nic to nie przeszkadza i dalej prowadzi swoją „czystkę".

W porównaniu z dolą uczonych sowieckich, literaci i artyści jeszcze stosunkowo nie wiele ucierpieli. Swoboda myśli nie istniała za carów i nie istnieje za Sowietów. Narody się nie zmieniają.

Nieczuja.

DRODZY CZYTELNICY

Stając na progu 5-go roku istnienia naszego pisma, smutną się podzielić z Wami chcemy nowiną. Z dniem 1-go stycznia zmuszeni będziemy podnieść cenę tygodnika. Wzrastające nieustannie koszta drukarskie nie pozwolą nam dalej trzymać się dotychczasowej kalkulacji. **Pojedyńczy egzemplarz „POLSKI WIERNEJ" kosztować będzie więc 15 franków,** czyli tyle, ile każde inne niezależne czasopismo polskie na obczyźnie, mniej jednak, niż równorzędne periodyki francuskie.

Prenumerata roczna we Francji wynosić będzie od 1-go stycznia 1949 roku . . 700 franków.
półroczna . . . 360 franków.
kwartalna . . . 180 franków.

Podając nowy wykaz cen do wiadomości Drogich Czytelników, prosimy o jaknajszybsze wyrównanie zaległości i opłacenie obonamentu na przyszłość. Jednocześnie odwołujemy się do rozumiejących nas przyjacielskich serc, przypominając, że każda dodatkowa ofiara na FUNDUSZ PRASOWY, pozwoli nam spokojnie przebrnąć przez dzisiejsze, cięższe, niż kiedykolwiek, dla wolnej i katolickiej prasy, czasy.

Podwyższona cena abonamentu nie uszczupli napewno liczby Czytelników. Z tą wiarą dobijemy do końca 4-tego roku naszego istnienia i rozpoczniemy swoje pięciolecie.

Wydawnictwo
„POLSKA WIERNA".

Stanisław ZADROŻNY

BŁYSKAWICA

DZIEJE TAJNEJ RADIOSTACJI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

(Ciąg dalszy) (19)

Jest w dziejach tej walki wiele bohaterskiego trudu i dramatu, opuszczonego i zdradzonego przez przyjaciół, człowieka. Żołnierz Powstańczej Warszawy przechodzi do historii swego narodu, jako symbol odwagi i poświęcenia. Walczył bez należytej broni, bez pomocy, źle ubrany, głodny, pod nieustannym ogniem bomb, pocisków i wszelkiego rodzaju broni nowoczesnej.

Walczymy samotnie, Pomoc, jaka nam została okazana w czasie Powstania, była aktem symbolicznym. Nie była ona w żadnym stopniu dostateczna. Oddajemy hołd pamięci tych wszystkich lotników polskich, angielskich, nowozelandzkich i południowo - afrykańskich, którzy zginęli, niosąc pomoc Warszawie.

Pokonała nas techniczna przewaga wroga, pokonał głód. Od kilku tygodni jedynym naszym pożywieniem była pszenica. Teraz żywimy się jęczmieniem. Zjedzone zostały psy i koty. Szerzą się choroby. Umarło z głodu wiele dzieci. Ranni znajdują się w straszliwych warunkach. Szpitale zbombardowane. Nie ma lekarstw, nie ma opatrunków. Od kilku tygodni jesteśmy bez wody, bez światła.

Straciliśmy dużo. Straciliśmy miasto najdroższe, przyjaciół i kolegów, którzy polegli. Straciliśmy wiarę w braterstwo człowieka, w uczciwość zasad, kierujących tą wojną. Nie wiemy, dla jakich spekulacji politycznych, czy kupieckich zostaliśmy skazani na zagładę. W każdym razie śmierć tego miasta spada na sumienie świata.

Nasze intencje były czyste.

Mówimy do was po raz ostatni, bo to jest ostatnia audycja „Błyskawicy". Mówimy z pośrodka ruin Warszawy, z pośród grobów tych, którzy polegli. Umarłym oddajemy hołd, z żywymi pójdziemy ku nieznanej przyszłości, by u kresu męki odnaleźć utraconą wolność.

Tu „Błyskawica", stacja nadawcza Armii Krajowej w Warszawie, na fali 32,8 metra. Nadaliśmy ostatnią audycję. Żegnamy po raz ostatni wszystkich Polaków w kraju i zagranicą, żegnamy polskich żołnierzy, walczących we Francji i we Włoszech, polskich lotników i marynarzy".

Był wieczór, dnia czwartego października 1944 roku. Może następnego dnia ktoś szukał na fali 32,8 metra głosu Warszawy. Odnalazł ciszę. Aparatura „Błyskawicy" leżała rozbita. Technicy, ci sami, którzy przez cały okres Powstania poświęcili jej tyle troski i starania, rozbili ją, by się nie dostała w ręce niemieckie".

■

NA KWATERZE panowała ciemność kompletna. Już się wyczerpał zapas nagrobnych lampek. Przy pomocy latarki kieszonkowej zdołałem sprawdzić przygotowany pakunek. Zawierał on wszystkie teksty audycyj powstańczych, wszystkie najdrobniejsze nawet notatki. Dołączyłem tekst ostatniej audycji.

Miejsce, przeznaczone do zabezpieczenia, znajdowało się dość daleko od kwatery. Deszcz padał nieprzerwanie, wiatr był porywisty i napełniał hałasem miasto umarłych domów. Ziemia w piwnicy była twarda, jak klepisko. Trzeba było cierpliwie rozbijać kilofem. Potem wybierać ziemię jak na grób. Pracowałem długo. O późnej godzinie tej samej nocy w Warszawie, gdy już wszystko było zrobione, gdy zatarłem wszelkie ślady kryjówki, wyszedłem na ulicę. Wracałem do kwatery środkiem ulicy. Potykałem się o gruzy i kawały zerwanej blachy. Deszcz siekł po twarzy

(Dokończenie nastąpi)

POWIĘKSZONY
numer świąteczny ukaże się z datą 26 grudnia. Będzie to ostatni numer „Polski Wiernej" w tym roku.
Dodatkowe zamówienia na numer świąteczny przyjmuje się do 20. XII. br.
WYDAWNICTWO
„POLSKA WIERNA"

Co inni piszą

ZMIERZCH BIAŁEJ RASY

O powolnym konaniu Europy pisze „Figaro":

Przed rokiem 1914 można było z dumą mówić: Jestem Europejczykiem — i otwierały się wszystkie drzwi. Dziś jest inaczej. Zmierzch zapada nie tylko na Europę, ale i na rasę białą i na zachodnią cywilizację. W Chinach straciliśmy wszystkie koncesje. Gdyby sprzymierzona z Niemcami Japonia wygrała wojnę, byłby to koniec białej Australii. Wszędzie w świecie Rosja, choć należy do Europy, podkopuje pozycję Europy i białej rasy. Stany Zjednoczone nie uczyniły niczego, by dopomóc Francuzom do utrzymania się w Indochinach, Holendrom w Indonezji, Anglikom w Indiach. W ciągu pół wieku dokonał się wielki odwrót z najbardziej wysuniętych pozycji. Australia chroni swych 8 milionów białych tylko barierą przepisów imigracyjnych, barierą, któraby padła natychmiast, gdyby nie siły morskie Brytanii i Ameryki. W rasę białą uderza rosnąca fala ras kolorowych. Choć potęga militarna Japonii została złamana i choć żadne państwo kolorowe nie ma poważniejszych sił wojskowych, to jednak rasa biała już nie robi postępów. Góruje nadal organizacją, wiedzą, techniką, lecz w konkurencji handlowej, społecznej i etnicznej zwycięstwo nad Wschodem i Bliskim Wschodem już nie jest pewne. Koloniści, uciekający dziś z Europy, już nie mają kwalifikacji pionierskich. Anglosas XIX wieku pracuje mało, trzyma się swego golfa, ma liczne pretensje i gardzi pracowitością narodów śródziemnomorskich, będących przejściem do Wschodu. Kolorowi górują rzutkością i skromnością swych potrzeb. „Asia can underlive Europe".

Na zewnętrznych granicach świata zachodniego — w Australii, Połudn. Afryce, Połudn. Ameryce wybucha spontanicznie obrona. Jest to sprawa życia lub śmierci. Czy nie było lekkomyślnością tworzyć Organizację Narodów Zjednoczonych, w której głosy rasy białej przypuszczalnie już nie są większością?

⁂

Obrona Zachodu

Zadaniom głównej kwatery poświęca szereg uwag „N.Y. Times":

Sztab generalny Komitetu obrony zachodniej Europy przeniósł się już do swej kwatery w pałacu Fontainebleau, 60 km. na płd.-wsch. od Paryża. Liczy on 120 oficerów i 200 podoficerów. Na sztabie tym spoczywa wielka odpowiedzialność, od jego decyzji zależeć może los Europy. Dotychczas przeważał pogląd, że, wobec braku poważniejszych naturalnych przeszkód, pierwszy skuteczny opór będzie można stawić dopiero w Pirenejach. Obecnie zaczyna przeważać opinia, że główną linię oporu będzie można zorganizować na Renie. Należy bronić za wszelką cenę Francji, Belgii i Holandii, a odwrót na Pireneje byłby ostatnią możliwością. Rozstrzygnąć trzeba następujące pytania: 1. — Ile czasu trzeba, aż Unia Zachodnia posiadać będzie dość sił do obrony Renu. 2. — Jakie są możliwości szybkiego uzbrojenia tych wojsk w nowoczesną broń. Wg. prasy francuskiej, linia oporu miałaby być podobna do Wału Atlantyckiego, tj. zawierać szereg samodzielnych gniazd oporu.

Stany Zjednoczone przywiązują duże znaczenie do udziału w obronie Zachodu państw skandynawskich. W przeciwnym wypadku Sowiety mogłyby atakować z wód północnych sojusznicze transporty i konwoje. Norwegia i Dania odnoszą się do tej sprawy pozytywnie, natomiast Szwecja wciąż marzy o „neutralnym sojuszu państw skandynawskich".

Społeczno-Kulturalne

UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI W ROKU 1947-48

W czasie inauguracji 586-go roku akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, ustępujący rektor prof. dr. Walter złożył sprawozdanie z działalności uczelni w ubiegłym roku akademickim, w którym Uniwersytet poniósł dotkliwe straty, wskutek śmierci 10-ciu profesorów i uczonych.

Ze sprawozdania wynika, iż w r. 1947-48 zespół sił naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego liczył ogółem 1,276 osób, w tym 135 profesorów, 25 docentów, 125 adiunktów i 316 asystentów. Katedr było 156. W roku 1947-48 przybył uczelni nowy — siódmy Wydział Farmaceutyczny. Ogółem ogłoszono 793 prace naukowe oraz 108 doktorskich. Na wszystkich Wydziałach nadano ogółem 807 tytułów magisterskich i inżynierskich oraz 102 doktorskie. Poza tym wydano 31 dyplomów pielęgniarskich.

Uniwersytet Jagielloński liczył w roku akademickim 1947-48 10,163 słuchaczy, w tym 5,688 mężczyzn. Z tej liczby 24 proc. stanowiła młodzież, pochodząca ze środowisk robotniczych, 27 proc. z wiejskich i 29 proc. z inteligencji pracującej. Pod kierownictwem profesorów U.J. i przy pomocy studentów starszych lat Wydziału Lekarskiego zorganizowano stałą opiekę zdrowotną dla wszystkich studentów w Krakowie. Opieką objęto 19,607 osób, udzielono blisko 33,000 porad. Zanotowano dalszy spadek procentu przypadków czynnej gruźlicy u słuchaczy U. J. z 2,52 proc. w roku 1946-47 do 2,25 w roku 1947-48.

Na Studium Spółdzielczym U. J. wydano po raz pierwszy 16 dyplomów magisterskich. Biblioteka Jagiellońska pozyskała szereg cennych darów od ZSSR, Anglii, Stanów Zjednoczonych i innych krajów. Na najstarszym i najbardziej konserwatywnym uniwersytecie polskim dał się w ostatnim roku akademickim odczuć silny nacisk marksistowskich prądów.

⁂

ŚCISŁA EWIDENCJA DZIECI I MŁODZIEŻY

Przed niedawnym czasem podaliśmy wiadomość o dokonywanym w przyspieszonym tempie sporządzaniu kartotek ludności w Polsce. Kartoteki te sporządzane są przez Bezpiekę, rzekomo w celu ewidencyjnym, w rzeczywistości jednak w celu ścisłej inwigilacji osób w Polsce i kontroli, rozciąganej nad każdym obywatelem.

Obecnie Bezpieka przystąpiła do nowych prac w tym zakresie. Postanowiono mianowicie sporządzić osobne kartoteki dzieci i młodzieży. Oficjalnie uzasadnia się to postanowienie koniecznością dokładnej kontroli nad tym, czy dzieci chodzą do szkoły. W rzeczywistości intencja jest inna. Komuniści w Polsce najwyższe znaczenie przywiązują do młodego pokolenia polskiego. Zdają sobie sprawę, że skomunizować Polskę uda im się tylko wtedy, gdy obecne młode pokolenie polskie potrafi się wychować w duchu marksistowskim. Czynią — jak wiadomo — pod tym względem wielkie wysiłki. Pragną ująć każde dziecko polskie w kleszcze swojej tresury wychowawczej. Kartoteki, o których mowa, mają służyć do tego, aby się nikt z tego uchwytu nie wymknął. Zainicjowanie osobnych spisów dzieci polskich wywołało w kraju wielkie zaniepokojenie.

TYDZIEŃ w jednym wierszu

28.XI *Walki między komunistami a rządowymi wojskami chińskimi trwają w odległości 150 km. od Nankinu — stolicy Chin.*

✻ *Parlament angielski uchwalił przedłużenie służby wojskowej z 12 do 18 miesięcy.*

✻ *Strajk górników i dokerów zakończył się w całej Francji.*

✻ *Kwatera Sztabu Wojsk Unii Zachodniej będzie we Francji w Fontainebleau.*

✻ *1900 członków wydalono z P.P.R., a 500 z P.P.S. przed fuzją tych dwuch partii.*

✻ *Marszałek Sokołowski, sowiecki gubernator Berlina, zaprotestował u 3 zachodnich gubernatorów przeciwko wyborom do władz miejskich w b. stolicy Rzeszy.*

✻ *W. Churchill ukończył 74 lata życia.*

✻ *Prezydent Francji, V. Auriol, wydał śniadanie na cześć Wyszyńskiego i całej delegacji sowieckiej do O.N.Z.*

✻ *Sytuacja w Berlinie zaostrzyła się na skutek utworzenia przez Rosjan w części wschodniej tego miasta oddzielnych władz administracyjnych.*

✻ *Naczelny dowódca wojsk włoskich, gen. Marras, wyjechał do U.S.A. na zaproszenie tamtejszego rządu.*

✻ *Władze sowieckie w Berlinie zabroniły wstępu p. Friedensburgowi, zastępy burmistrza Berlina, do rosyjskiego sektoru tego miasta.*

✻ *W Anglii utworzono sztab obrony ludności cywilnej.*

✻ *W Paryżu odbył się Kongres partii radykalnej. Na prezesa został ponownie wybrany p. Herriot.*

✻ *W Londynie zebrał się Kongres Partii Socjalistycznych, na którym ma być załatwiona sprawa przyjęcia przedstawicieli partii socjalistycznych z krajów z za „żelaznej kurtyny", znajdujących się na wychodztwie.*

✻ *W Chinach ciężkie walki trwają koło Su-Tien.*

✻ *Stan zdrowia greckiego premiera Sofulisa znacznie się poprawił.*

✻ *Minister Marshall zachorował i przebywa w szpitalu w Waszyngtonie.*

✻ *Między U.S.A. a państwami Ameryki Łacińskiej został zawarty pakt na mocy którego, atak kogokolwiek na któreś z państw Ameryki będzie uważany za atak na wszystkie te państwa.*

✻ *Zgromadzenie ogólne O.N.Z. 33 głosami przeciwko 6-ciu (Rosja i jej rządy satelickie) uchwaliło projekt ograniczenia prawa veta.* **4. XII**

Najstarsze i najpoczytniejsze katolicko - społeczne czasopismo wychodźcze **„POLSKA WIERNA"** powinno się znaleźć w ręku wszystkich rodaków na obczyźnie

Polityczne...

ALBEN BARKLEY wiceprezydent Stanów Zjednoczonych

Alben Barkley, wiceprezydent u boku Trumana, jest człowiekiem, którego w kołach politycznych Waszyngtonu nazywa się „wiernym psem" partii demokratycznej.

Poprzednio senator ze stanu Kentucky od 1926 roku, liczący obecnie 70 lat, Barkley zawsze wiernie służył sprawie swej partii. Roosevelt, który nazywał Barkleya „drogim Albenem", w uznaniu jego zasług mianował go przewodniczącym większości demokratycznej w Senacie. A kiedy w lipcu w Philadelfii trzeba było znaleźć kandydata na wiceprezydenta, któryby chciał zaryzykować klęskę u boku Trumana, partia jeszcze raz odwołała się do Barkleya, który poświęcił się bez zastrzeżeń.

Barkley przyszedł na świat w chacie z tarcic w stanie Kentucky, ukończył prawo na kursach wieczornych i został obrońcą sądowym. Pierwszą swą kampanię wyborczą prowadził z grzbietu muła. Wybrano go wówczas na senatora.

Silnie zbudowany, posiadający potężny głos, Barkley jest całkowicie lojalny wobec swego szefa. Do prezydenta Roosevelta odnosił się z niezwykłym szacunkiem i kiedyś nawet powiedział: „Jeśli lojalność wobec największego prezydenta w dziejach Stanów Zjednoczonych oznacza, że muszę uczepić się jego poły, dobrze — jestem dumny z tego". Obecnie Barkley podobną lojalność wykazuje wobec prezydenta Trumana.

„Polak"

Społeczno-Kulturalne

COŚ DLA ASTROLOGÓW I SPIRYTYSTÓW

Pani Mavpy z Stonegate w Anglii powiła swe pierwsze dziecko o tej samej godzinie, co księżniczka Elżbieta. Sama urodziła się w tym samym dniu, co księżniczka i wyszła za mąż w tym samym roku.

Astrolog egipski Amin Fiky przepowiedział z początkiem br. wojnę w Palestynie i narodziny następcy tronu w Anglii. Jego trzecia przepowiednia — śmierć Stalina i następstwo Mołotowa — może się jeszcze spełnić. Trudniej będzie ze spełnieniem do końca roku czwartej przepowiedni: rząd konserwatywny w Anglii.

Angielskie towarzystwo Society for Psychical Research sprawiło sobie wynaleziony podczas wojny aparat, umożliwiający widzenie w ciemności i postanowiło użyć go do badania mediów. Aparat wysyła promienie ultraczerwone, które są niewidzialne, a odbite dają na ekranie pełny jasny obraz. W ten sposób medium mogło działać w absolutnie ciemnym pokoju, a komisja mogła na ekranie widzieć wszystko. Ogłoszono wezwanie do wszystkich mediów, iż towarzystwo wypłaci 250 funtów temu, kto wytworzy zjawiska medialne pod kontrolą nowego aparatu. Choć mediów jest w Anglii sporo, a nagroda 250 funtów jest wcale kusząca — nie zgłosił się nikt.

Iskierki...

INAUGURACJA prezydentury Trumana odbędzie się 20-go stycznia, a urządza tę uroczystość specjalny komitet kosztem 100 tys. dolarów. Przewidziane są nabożeństwa, parada lotnicza, uroczysty przejazd, ognie sztuczne, olbrzymi bal i t. d. Metereologowie stwierdzili, że w ciągu ostatnich 15 lat tylko raz 20 stycznia padał deszcz.

*

Około 2500 wagonów żywności zebrali rolnicy amerykańscy celem wysłania na Boże Narodzenie jako daru do Europy.

⁂

Proces w Tokio przeciw głównym japońskim zbrodniarzom wojennym kosztował 9 mil. dolarów zużył 100 ton papieru, stenografowie wypisali 10 mil. słów. Dochodzenia trwały prawie 2 i pół roku, czytanie wyroku — 7 dni. W trybunale zasiadali przedstawiciele 11 narodów, Przeciw wyrokowi zgłosili votum separatum sędziowie z ramienia Filipin, Francji, Holandii i Indii. Sędzia holenderski uważa, że przed drugą wojną światową agresja nie była wg. prawa międzynarodowego zbrodnią, oraz że wojskowe planowanie nie jest jednoznaczne z przygotowaniem agresji. Przedstawiciel Indii m. in. uważa, że w trybunale nie ma prawa zasiadać sędzia sowiecki, ponieważ Japonia nie zaatakowała Sowietów".

⁂

Światowe linie lotnicze posiadają — bez Sowietów — 3,646 samolotów, mogących przewieść 87,200 osób. 78 proc. samolotów jest produkcji amerykańskiej, 13 proc. brytyjskiej. Około 2/3 samolotów ma 2 motory, prawie 1/4 — 4 motory. Tylko francuska „łódź latająca" ma 6 motorów. 29 proc. samolotów lata pod flagą USA, 26,5 proc. różnych państw europejskich, 17 proc. państw Ameryki Południowej i środkowej, 13 proc. państw azjatyckich, 5,2 proc. Kanady, 4 proc. Afryki.

⁂

Olbrzymią organizację przemytu tytoniu do Niemiec wykryto we Francji. Organizacja miała swych korespondentów w Nowym Yorku, Rotterdamie, Antwerpii, Brukseli i Strasburgu. Zidentyfikowano 200 jej członków, wśród nich wielu strażników granicznych. Zakupy papierosów w USA finansował pewien bank szwajcarski, a transport odbywał się lądem morzem i powietrzem. Do strefy ameryk. Niemiec organizacja przemyciła papierosy wartości około 20 miliardów franków franc.

*

Ślepych pasażerów przybyło do USA w 3 ostatnich latach ponad 3.000, z czego 1.531 w roku ubiegłym. Na kobiety przypada 1 proc. Jeden z pasażerów w ubiegłym roku przeszedł katusze, 17 godzin stojąc na głowie w skrzyni, którą w porcie ułożono dnem do góry. Ale to wszystko nie chroni ani przed karą, ani przed deportacją. Na podstawie ustawy z r. 1940, ślepy pasażer podlega karze grzywny do 500 dol. i więzienia do 1 roku. Nadto właściciel statku, z którego korzystał ślepy pasażer, musi ponieść koszty jego utrzymania i dochodzeń. W jednym wypadku także zapłacił 400 dolarów za wycięcie pasażerowi ślepej kiszki. Toteż załogi kontrolują statek we własnym interesie.

⁂

Nowy słownik rosyjsko - polski ukazał się na półkach księgarskich w Moskwie. Nakład 10.000 egzemplarzy. Słownik zawiera 65.000 wyrazów.

*

Sirio Provesan, młody skrzypek włoski, zdobył pierwszą nagrodę w konkursie międzynarodowym Beli Bartoka, mimo zakazu lekarza i wysokiej temperatury.

*

Flaga państwa żydowskiego, jednomyślnie zatwierdzona przez tymcz. Radę Państwa, ma białe pole, ograniczone od góry i dołu niebieskimi pasami. W środku flagi znajduje się na ciemniejszym tle niebieskim gwiazda Dawida.

Drogą Pielgrzymów

B.D.I.C

Pierwsze wrażenia emigranta

WYDOSTANIE się z każdego obozu jest swego rodzaju przeżyciem. Wielu z nas dobrze pamięta, jak kończyły się obozy (z czasów wojny) z chwilą oswobodzenia. Zapyta może Czytelnik, dlaczego sięgam aż tak jaskrawego porównania? Otóż dla podkreślenia, że dla człowieka wolnego nie ma nic gorszego, jak pozbawienie go swobody czynów i poruszania się. Wydostanie się nawet z przejściowego obozu emigracyjnego (dobrodziejstwa — z drugiej strony — dla emigrantów) uważać musi każdy za nową „liberację", za przywrócenie mu prawa dysponowania znów swoją osobą.

□

OPUSZCZAMY OBÓZ.

Ażeby wydostać się z tutejszego obozu emigracyjnego, trzeba mieć zasadniczo ukończoną całą serię zastrzyków, przejść przez rejestrację policyjną i mieć przygotowany nowy — venezuelański — dowód osobisty z fotografią. Prócz tego należy otrzymać albo skierowanie „na ziemię", albo — móc się wykazać kontraktem pracy, względnie przyobiecanym przyjęciem do pracy. Otrzymuje się wówczas „przepustkę", środek lokomocji (przy grupowych wyjazdach do jednej miejscowości), albo po 10 boliwarów na osobę (na koszty przejazdu).

Każdy, kto korzystał z opieki IRO, otrzymuje również — w czasie pobytu w obozie — równowartość 10 dolarów (33 boliwary), poczem „opieka" tej instytucji wygasa.

Wynajęcie samochodu do Caracasu kosztuje nas 80 bolivarów. Trzeba sobie umieć radzić, jak pokryć koszty przejazdu, gdyż część IROwskich pieniędzy już się poprzednio rozeszła.

Otrzymawszy zatem zezwolenie na opuszczenie obozu, ładujemy cały nasz posiadany dobytek i żegnamy nowopoznanych przyjaciół i znajomych.

Droga do Caracasu wynosi około 160 km. i prowadzi przez malownicze strony. Chwilowa równina (plantacje trzciny cukrowej, miejscami warzywa, wszędzie zaś palmy bananowe) zmienia się po niedługim czasie w okolicę górzystą, obfitującą w piękne widoki. Samochód „nasz" wspina się coraz to wyżej, krążąc po pięknych i dzikich wirażach. Zdobywamy po upływie trzech godzin jazdy szczyty gór... spowite obłokami. Ciągła jazda niemal nad przepaścią — sprawia nielada emocję człowiekowi, który drogę tę przebywa po raz pierwszy. Przepiękne widoki wynagradzają z naddatkiem chwile strachu, spowodowane nietyle obawą zsunięcia się w przepaść, ile możliwością katastrofy samochodowej, wywołanej przez pędzący z góry na nas obcy samochód. Trzeba tu wspomnieć, że wszystkie samochody pędzą w Venezueli z zawrotną szybkością.

Spotykane przy drodze osiedla ludzkie, tak bardzo czasami prymitywne i biedne, każą nam przypuszczać, że jesteśmy w jakimś nieznanym nikomu kraju. A przecież jedziemy poprzez bogatą Venezuelę...

Mimowoli zaprząta myśl naszą sprawa zbudowania drogi, po której się posuwamy. Sprawa wykucia jej w skałach gór, przy prymitywnych urządzeniach, istniejących w chwili jej wytyczenia i realizowania. Ileż wysiłku ludzkiego musiała taka praca — przy niebywałym skwarze słońca — pochłonąć? Różnica terenu między opuszczonym obozem (na wysokości 500 metrów) a okolicami Caracasu wynosi około 800 metrów.

Po 6-ciu godzinach jazdy, mijając szereg miast i osiedli, docieramy wreszcie do Caracasu. Jesteśmy szczęśliwi, że mamy się gdzie zatrzymać. że nowi nasi przyjaciele przygotowali nam „locum" o które zarówno w Caracasie, jak i w całej Venezueli, wcale nie jest łatwo. Czekający na nas pokoik w starym hiszpańskim domu ma wejście z **„patio"** (ogródek wewnątrz domu) i nie posiada okna. Większość tutejszych pokoi w starych domach jest taka właśnie. Drzwi, przepołowione w poprzek, pozwalają na to, żeby zamieniać je, w miarę potrzeby, na okno. Gospodyni naszego domu jest miłą Venezuelanką, (z gromadą dzieci) i wyjątkowo sympatycznie do nas usposobiona. Jak się potem dowiedzieliśmy, było to niespotykanym naogół wyjątkiem.

Przeraził nas w pierwszej chwili **brak wody w domu,** co przy gorącym klimacie tak bardzo daje się we znaki. Caracas przechodzi jednak w tej chwili „przesilenie" wodne (zaprowadzanie nowej kanalizacji powoduje stałe niespodzianki w poszczególnych dzielnicach) tak, że w wielu domach gospodarowanie wodą musi być bardzo oględne.

Nowe domy, t. zw. „edificia", jak również nowe piękne wille, których jest tysiące, są już naturalnie zbudowane w nowoczesny sposób, choć brak im może właśnie uroku tych budowli starych, z pięknymi „patiami" wewnątrz.

Ale o samym Caracasie innym razem.

Dziś słów kilka jeszcze o świeżo ukończonej imprezie samochodowej, o rozmachu typowo amerykańskim, która zainteresuje może niejednego z naszych sportowców.

□

RAID SAMOCHODOWY

BUENOS AIRES — CARACAS.

W dniu 8-go listopada r. b. zakończony został w Caracasie RAID (wyścig) samochodowy, który **trwał przez 3 tygodnie.** Rozpoczął się w Argentynie, startem z Buenos Aires 140-tu maszyn. Trasa raidu wynosiła 13.000 km. i prowadziła przez 7 państw Ameryki Południowej (Argentynę, Paragwaj, Boliwię, Peru, Equador, Columbię, i Venezuelę). Raid ukończyło zaledwie 40 samochodów.

Pierwsze miejsce zajął Argentyńczyk Domingo MARIMON, który przejechał trasę w 118 godzin 37 minut.

Przygotowanie wyścigu trwało około **5 lat** i pochłonęło **5 milionów Boliwarów.** (Dolar = 3,3 Boliwara). Zużyto na raid **160.000 litrów benzyny i 1250 opon.** Szereg zawodników przypłaciło wymieniony raid życiem lub ciężkimi obrażeniami.

Główna nagroda (Rządu Argentyńskiego) wynosiła 300.000 Pesetów. Każda jednak Republika i duża ilość firm prywatnych oraz klubów samochodowych ufundowały własne nagrody.

O ile wierzyć prasie tutejszej, zdyskwalifikowany wskutek dojechania do mety „nie o własnej sile", Argentyńczyk Oscar Galvez (przewidywany zwycięzca), wystąpił do sądu o przyznanie mu 1-go miejsca.

Caracas przeżywa swoje emocje.

Innego rodzaju emocje przeżywają jednak emigranci, a w tym i nasi rodacy.

□

CORAZ TRUDNIEJ O PRACĘ.

Przybywające w ostatnich miesiącach transporty emigrantów (oficjalne i nieoficjalne, gdyż coraz to czyta się w prasie tutejszej, że do brzegów Venezueli zawijają barki z emigrantami hiszpańskimi bez wiz) spowodowały, że w Venezueli, zarówno w stolicy, jak i na prowincji, coraz trudniej o pracę. Emigracja z szeregu państw Europy, przede wszystkim zaś z Niemiec (stałe codzienne samoloty z „DP-sami") nasyciły rynek pracy. Nie wiem, jak rozwija się akcja osadnictwa na ziemi, słyszę jednak, że nie jest różowa, a jest ona zasadniczo jedyną możliwością dla emigrantów.

Otrzymanie pracy w handlu czy w przemyśle jest coraz trudniejsze. I tutaj obowiązuje **ustawa**, że emigranci mogą być zatrudniani do 15 procent stanu pracowników. A słyszy się również o strajkach i akcjach robotników miejscowych przeciwko emigrantom — obcokrajowcom.

Co się tyczy rzemiosł, to dobry fachowiec może się jeszcze stosunkowo łatwiej gdzieś „zaczepić", Czy jednak i rzemiosło nie jest w tej chwili dostatecznie nasycone — to kwestia dyskusji.

Venezuela nie jest „ziemią obiecaną" dla wszystkich, którzy szukają pracy, szukają ustabilizowania się. Z tym trzeba się liczyć, decydując się na emigrację, ażeby nie wpaść w sytuację bez wyjścia, przybywając tutaj z rodziną i całym dobytkiem. Borykając się z losem, walcząc o kąt, o kawałek chleba na przeżycie dnia, łatwo stracić siły, zdrowie i spokój ducha. Klimat zresztą też wycieńcza organizm, zanim człowiek przystosuje się do nowego bytowania.

Tych kilka słów poddaję rozwadze tych, którzy uważają Venezuelę za kraj, w którym łatwo się wzbogacić bez większego wysiłku i sądzą, że każdy znaleść tu musi pracę i dobrobyt.

P.

***) Por. „Jedziemy do Venezueli" w nrze 36 i „Na drugiej półkuli" w nrze 37 „Polski Wiernej".**

(Ciąg dalszy) (28)

Władysław Jan Grabski

W cieniu kolegiaty

Sadok ma wciąż spuszczone oczy. Gdy musi spojrzeć — patrzy na ciemną plamę okna. Miga na szybie, niby gwiazdka, złoty punkcik światełka z oddali, ze szczytowego okna domku ogrodnika. Ślad czuwania w pokoiku Ingi.

Paweł nie klęknął do pacierza, a Sadok czyżby śmiał dziś, jak wtedy, podejść doń i skłonić do odmówienia wspólnej modlitwy? Gdyby spróbował, Paweł mógłby splunąć i krzyknąć: „Precz, nędzniku"! Albo roześmiałby się cynicznie. A przed godziną jeszcze pytał go o sumienie. Sumienie. Sumienie? Śpi sumienie. Śpi Paweł. Ledwo przyłożył głowę do oparcia, już zasnął. Oddycha równo, sapliwie, ramieniem zakrył czoło, by nie raził go blask świecy; usta ma rozchylone jak dziecko.

Sadok tej nocy nie zna snu. Za to poznaje dno wstydu i wzgardy. Sumienie kurczy się w spazmatycznych myślach. Rozdrapuje wspomnienia, wbija w drgający miąższ serca kliny oskarżeń, dławi się poczuciem winy, pali wstydem, upokarza.

Sadoku! Sadoku! I ty myślałeś, że znasz łaskę pokory? Że ciche serce masz i jesteś ubogi duchem? Cóżeś uczynił? Jak zwierzę nieczyste, skuszony ciekawością, szpiegowałeś sumienia bliźnich, podjudzałeś ich podejrzeniami swymi do grzechu! Aż obrócił się przeciwko tobie, sędziemu niepowołanemu. Widok podglądanej nagości zmącił rytm krwi i nie obroniłeś się przeciwko szaleństwu grzesznej wyobraźni. Zdumiało cię pytanie; czy wierzysz naprawdę w Boga? Tak zdumiało, żeś się tchórzliwym milczeniem zaparł wyznania Boga. Postępowałeś i mówiłeś tak, ty dobry, mądry, pobożny Sadoku, że prostak, oddany ci w opiekę, wyobraził sobie, że jesteś wcieleniem obrazy boskiej...

Płynęły nocne godziny, a Sadok pławił się w udręce. Świeca już dawno zgasła. W ciszy i ciemnościach trwał, klęcząc aż do samego świtu. Wyschło mu gardło i język, piekły oczy, zesztywniały nieruchome członki.

Paweł obudził się przed ósmą. Dojrzał Sadoka i bardzo przeraził się. Blady z zaczerwienionymi powiekami wlókł się na kolanach ku niemu i spękanymi gorączką wargami bełkotał;

— Bracie Pawle! Bracie Pawle! Wysłuchaj swego nędznego sługi. Wysłuchaj i wybacz mu złe milczenie. Bracie Pawle! Miej litość nad moją podłością. Spytałeś wczoraj, czy wierzę w Boga! Wierzę! Wierzę w Pana mego i Stwórcę wszechrzeczy, a poza Nim nie widzę świata, ani zbawienia Panu memu pragnąłem oddać ciało i duszę, myśli i pragnienia, ale tak marny jest mój dar, że lękam się nim Pana mego obrażać. Zrozumiałem to dopiero nocy dzisiejszej, jak marny jestem ja i dary moje.

....

Bracie Pawle! bracie Pawle! Wierzaj, że trwogą o twoje sumienie wiedziony pilnowałem cię w milczeniu i nieśmiałości. Podglądałem nędznie, gdy byłeś u tej kobiety i umawiałeś się z nią na obiad. Nienawiść ku niej tak mnie oślepiła, że stałem się podległy pokusie, i zaraziła mnie przez chwilę grzechem, którym ciebie pragnęła opętać. Wybacz tę moją słabość i podłość. Bracie Pawle! Zbyt słaby jestem i zbyt niemądry, bym zdołał ciebie ochronić przed pokusami. Ale tylko o ciebie walczyć pragnąłem i tylko ciebie wziąłem na sumienie. Miej litość nade mną, nad słabością mego sumienia, które twe winy przejmuje, nad głupotą moją i niezręcznością.

Paweł wytrzeszczał oczy. W pierwszej chwili Sadok na klęczkach, czołgający się, z wyciągniętymi ramionami, wydał mu się upiorem. To był jednak Sadok, ten najprawdziwszy. Widocznie nie spał całą noc, gdyż pościel na tapczanie była nietknięta. Paweł wzruszył się. W sercu powstał lęk przed nieszczęściem. Zerwał się i pochwycił wyciągnięte ku sobie ręce. Były zimne i sztywne. Od zetknięcia się z nimi wstrząs przeszedł ciało; obcy prąd zawibrował na nerwach.

— Bracie Sadoku? Co wam jest? Co się stało? — pytał wylękniony.

— Wybacz mi....

— Co mam wybaczać? Jesteś dla mnie najlepszy, tyle ci zawdzięczam. Żądaj, czego chcesz, wszystko uczynię.

— Pomódl się ze mną — szeptały drżące wargi.

Paweł przyklęknął. Przeżegnał się i machinalnie powtarzał za towarzyszem niezrozumiałe, dziwaczne dlań słowa Confiteor.

Gdy skończyli modlitwę, Sadok przymknął oczy i ugiął się tak nisko, że czołem dotknął kolan. Paweł ujął go pod ramiona, podniósł i na wpół bezwładnego przeniósł na łóżko. Gdy go przykrywał własnym kocem, Sadok otworzył oczy. Uśmiechnął się. Szepnął „Bóg zapłać", a gdy Paweł pochylił się, by mu rozpiąć spinkę pod szyją, wyciągnął rękę i skreślił mu na czole znak krzyża.

— Idź bracie Pawle, do pracy, a ja usnę może.

— Zaczekaj, najprzód przyrządzę herbatę. Musisz popić i rozgrzać się trochę. Ech, Sadoku! Przykro mi bardzo. Ja spałem, jak wieprz, a ty całą noc modliłeś się pewnie. I to przeze mnie wszystko, przez moją gadaninę.

— To moja wina, bracie Pawle, najpewniej moja wina — szeptał Sadok.

— Jaka tam twoja wina. Ja ci się wkręciłem na sublokatora, nazwisko wziąłem, jeszcze forsę pożyczam i bratem nazywam.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Andrzej ZUBRZYCKI

DWA DYMY

Nad drzemiącą tajgą zawisł pierścień świtu, zapowiadało się mroźne poranie. Rozlegał się ostry trzask: pękających drzew; tajga się śmieje, mówili łagiernicy.

Ku tej śmiejącej się tajdze dążyły brygady robocze: w każdej brygadzie dwudziestu pięciu więźniów, jeden konwojent — „strielek lub bojec"—mniejsza z rosyjską nazwą, i dwa wilczury. Więźniowie szli do pracy,by swym wysiłkiem wznosić „gmach humanistycznego socjalizmu", jak to się mówi przez mikrofon; by odrobić swą niewolniczą normę — jak jest w rzeczywistości. Że szli głodni, to zrozumiałe. Głód stał się siłą napędową II-go Carstwa. Że byli zastraszeni — jasne. Strach jest elementem, uznanym i eksploatowanym przez kremlizm, co teoretycznie nazywa się „łamaniem oporów wewnętrznych człowieka". Więc szli, brnęli w głębokim śniegu, bacząc, by nie popsuć szyku, nie zostać w tyle; groziło to śmiercią. O tym zapowiedział bojec u bramy łagru, recytując swą sonatynkę „krok w prawo, lewo... strzelam bez ostrzeżenia".

W brygadzie maszerowało dwudziestu pięciu reprezentantów ludów Europy Środkowej — Polacy, Rusini, Żydzi, Litwini, zwiezieni do łagru pancernymi „czarnowronkami", „stołypinkami", przypędzeni pieszo, skazani za działalność kontrrewolucyjną, między innymi... górnik z Katowic, że dobywał w niepodległej Polsce węgiel, rolnik spod Lwowa, że siał zboża na swej ziemi, Żyd z Wilna, że był szewcem i łatał kontrrewolucyjne buty. Znalazł się wśród więźniów i głuchoniemy Rusin, oczywiście osadzony za propagandę — inną, nieznaną — więc kontrrewolucyjną. Z punktu widzenia radzieckiego — jak to się komplementacyjnie określa bolszewizm — więźniowie byli formalnie w porządku; czyny skazańców były odpowiednio skwalifikowane, według paragrafu, przez „Trójkę", ten eteryczny tercet prawny, dostarczający łagrom robotników.

Bury narys tajgi wyłaniał się ze śnieżnych upłazów, krył horyzont. W ten skraj tajgi wcinali się skazańcy, dzień po dniu, od lat, od chwili, gdy carską zsyłkę zastąpił radziecki łagier. Na tym skraju tajgi było miejsce pracy brygady; wyrąb. Pierwsza czynność na wyrębie — rozniecenie ognisk; mniejszego dla bojca i jego psów, wielkiego — prawie, że stosu — dla członków brygady. Nawet zapałki są zbyteczne. Wystarczy rozgrzebać popielisko stosu, niewygasłego od miesięcy, i jest ogień.

Ognie rozniecone, więc zaczyna się praca, piłowanie drzew, odgałęzianie, cięcie na oznaczone wymiary, znoszenie... usilne, rozpaczliwe, dramatyczne wyrabianie normy. Trwa ten wyścig pracy przez dwanaście godzin, dokładniej — od zmroku do zmroku, przy trzydziesto, a nieraz czterdziesto stopniowym mrozie syberyjskim. Wyżywienie łagierne, śniadanie i kolacja — obiadu nie otrzymuje się — „kipiatok" albo zwyczajna gorąca woda, nędzna zupa, „pajka" chleba, legendarna „pajka", dwie lub trzy zatęchłe rybki i to mniejsze od sardynek... nic więcej, literalnie nic. By uspokoić głód, czy też głodowe skurcze żołądka, jedzą łagiernicy miękisz kory świerkowej. Strawa ta znieczula ból, lecz garbnik świerkowy niszczy tkanke żołądka: mniej to groźne w porównaniu do torsyj głodowych

Wyczerpani głodem i pracą ludzie słaniają się, ulegają halucynacjom, o zmroku niedowidzą: pospolity skutek awitaminozy, zapadają na polarne schorzenia, jak pelagra, cynga, wrzody występują na ciele, ropieją dziąsła, wypadają zęby. Ratunkiem tran, witaminy, stosunkowo tanie środki medyczne; lecz Związek Radziecki chorych więźniów nie leczy, niech giną, wyginą do jednego, na ich piszczelach będzie skonstruowany komunistyczny ład.

Jak dotychczas pomimo rewolucji, trzydziestu lat rewolucji, walki z marazmem, bezład i tylko bezład włada sowiecką rzeczywistością. Jedyny plan, zrealizowany w okresie sowieckiego trzydziestolecia, to strategiczny plan anglo-amerykański, w którym grupa czerwonych marszałków i enkawudzistów zastosowała się posłusznie do amerykańskich rad, wskazówki na amerykańskim sprzęcie i konserwach, dotarła w 1945 roku do Berlina. Z chwilą, gdy Zachód zwinął swój wszechstronny, samarytański protektorat nad Sowietami, bezład wrócił na obszary od Smoleńska po Samarkandę i Władywostok. Ale to dygresja, by uwypuklić fakt, że dzięki Zachodowi i z woli Zachodu, wręcz na rozkaz Zachodu — czerwona armia dotarła w 1945 roku nad Elbę.

*

Wróćmy na wyrąb brygady łagierniczej w tajdze. Więźniowie, zmęczeni cięciem, grzeją się przy stosie. Ogniska w tajdze płoną rekordowe. Podcięte sosny, świerki, padają z trzaskiem, krzyczą brygadierzy, klnie — iście po radziecku — bojec. Rozgwar ucisza strzał, samotny strzał; wszyscy znają wymowę tego strzału. Jeden łagiernik zginął, zabity przez strażnika, za przekroczenie rejonu pracy. Na wyrębie zabito człowieka — dokonano zbrodni przeciwko człowieczeństwu. To nic... tylu łagierników ginie codziennie od kul strażników; ilu jeszcze zginie?

Ponownie rozlega się gwar i łoskot siekier, trzymanych w wychudłych dłoniach cieniów ludzkich; twarze zarośnięte, niemyte od tygodni, ubrania postrzępione, nogi owinięte w łachmany, sylwety oszronione. Tak wyglądają synowie XX-go wieku w sybirskiej tajdze, gdzie marzną łzy na policzku rozpaczy, gdzie i ślepiec bez trudu dojrzy krzywdę ludzką.

Tysiące ognisk płonie w tajdze, armia bojców strzeże znakomicie ponad 20-cia milionów skazańców, tnących drzewo, wznoszących nasypy kolejowe, dobywających złoto w minach nad rzeką Kałymą. Przyjęto, że jedna tona złota, wydobytego z zapadlisk, grzęzawisk tundry Kałymy równa się wartości ośmiuset żyć ludzkich; innymi słowy, jeden kilogram złota z Kałymy kosztuje nieco mniej niż jedno życie ludzkie. Los antycznych niewolników był mniej tragiczny od doli milionów łagierników.

Z inwentarza ludzkich wartości sowiecki mózg kolektywny, rezydujący na Kremlu, skreślił życie, etykę; bojec, strażnik, strzela bezkarnie w łagiernika, szczuje psami, znieważa. Właśnie w łagrze widzi się bolszewizm dosłowny, klarowny i autentyczny.

Bojec, strażnik — niewątpliwy produkt radziecki — to wynaturzony człowiek, w którym wytrzebiono szlachetność, a rozwinięto piąty zmysł dręczycielski. Umieją jeść, znęcać się, zabijać i siedzieć bezmyślnie dwanaście godzin przy ognisku na wyrębie, stać po 4 godziny na wieżyczkach obserwacyjnych i płaszczyć się przed przełożonym. Ale i tu trafiają się wyjątki. Pomimo zastraszenia, bezczeszczenia, człowiek nie daje się spodlić, zgodnie z planem kulturalnych piatiletek. Nie!

*

W szeregach strażników znalazł się człowiek wśród bójców, unikat na Syberii, być może ostatni „dobry Rosjanin". Strzegł brygady, zgodnie z regulaminem, klął, zgodnie z sowiecką tradycją — lecz, wbrew wychowaniu sowieckiemu, ośmielił się częstować więźniów papierosem Ten papieros paliło dwudziestu pięciu więźniów, każdy po dwa dymy; dwukrotne „zaciągnięcie" się dymem i powrót do pracy. Wydało się, że to gest podświadomości strażnika, tymbardziej, że groziła mu surowa kara za przekroczenie dyscypliny łagiernej.

Ten sam strażnik obwieścił więźniom Polakom amnestię. Polaków, opuszczających łagier, żegnał serdecznie, jednemu z nich powiedział: „ja też jestem Polak, syn zesłańca": mówił z trudem po polsku. Podźwięk słów polskich wstrząsnął go do podstaw,coś pękło w tym tragicznym odprysku polskim, jakich wiele żyje na wschód od Czarnego Uralu. Był wzruszony. Wydobył z kieszeni pudełko metalowe, otworzył i mówił: „To po mym dziadku". W pudełku był ręcznie haftowany orzełek, kokardka biało-czerwona i zżółkła kartka, niełatwa do odcyfrowania z napisem „Wojsko Polskie, Grupa Kruka. Fajsławice 1863

(Dokończenie na str. 7).

Jan WINCZAKIEWICZ

Montserrat

Sztuka, o której chcę pisać, na afiszu wygląda bardzo blado. Tytuł jej — „Montserrat". Nazwa miejscowości? góry? rzeki? Nie wiadomo. Autor — *Emmanuel Robles*. Debiutant. Wśród aktorów żadnej gwiazdy. I tylko napis „*Theatre Mathurins*" może tu mieć jakąś wagę. Bo wszyscy Paryżanie wiedzą, że teatr ten złych przedstawień nie daje.

W sumie więc afisz nie wygląda zachęcająco. Sztuka jednak cieszy się wielkim powodzeniem, a krytycy — zgodnie z publicznością — uważają ją za najlepsze przedstawienie nowego sezonu. Gdyby ktoś przyjechał dziś do Paryża i zapytał znajomego o radę, do jakiego ma pójść teatru, odpowiedziano by mu napewno: Do Mathurins, na Montserrat.

Recz dzieje się w okresie, gdy Ameryka Południowa wyzwalała się spod jarzma hiszpańskiego. Przyszły wódz powstania, Bolivar, zmylił czujność władz hiszpańskich i, chcąc przedostać się na terytorium opanowane przez swych zwolenników, ukrywa się na jakiejś fermie. Zadaniem schwycenia go obarczono pułkownika Izquierdo, który odkrywa, że ucieczkę Bolivara zorganizował jego własny oficer, Montserrat.

Los tego oficera jest przesądzony. Zdradę swą zapłaci życiem. Ale przed wykonaniem wyroku pułkownik Izquierdo chce wydobyć z niego tajemnicę, gdzie ukrywa się Bolivar. Jak tego dokonać? Montserrat nie jest zwykłym zdrajcą. Całym sercem łączy się z ruchem wolnościowym Bolivara i buntuje przeciwko reżymowi swych rodaków. Z góry wiadomo, że żadne tortury fizyczne nie złamią tego człowieka. Pułkownik Izquierdo ucieka się więc do tortur moralnych. Każe przyprowadzić z ulicy pierwszych sześciu napotkanych przechodniów i oświadcza, że jeśli Montserrat nie wyda swej tajemnicy, ci niewinni ludzie zostaną rozstrzelani.

Tak oto przedstawia się punkt wyjściowy tej sztuki, wyłożony już w pierwszej scenie. I już po tej pierwszej scenie wiadomo, *że problemem dramatu, będzie problem zakładników*.

System zabijania niewinnych dla zaszantażowania właściwych przestępców stosowany był w najciemniejszych okresach historii, a podczas ostatniej wojny często posługiwali się nim Niemcy w walce z ruchami podziemnymi. Sztuka Emmanuela Roblesa, przeniesiona wprawdzie w inną epokę i na inny kontynent, jest niewątpliwie aluzją do okrucieństw, jakie przeżywaliśmy w Europie kilka lat temu. Niejeden wówczas dowódca sił partyzanckich stanął bezradny na widok plakatu, głoszącego, że za jednego Niemca padnie stu niewinnych zakładników.

Gdyby jednak Emmanuel Robles dramat swój umiejscowił w Bordeaux, w Belgradzie czy w Warszawie, i gdyby nawet akcję jego oparł na autentycznych wydarzeniach, to po pierwsze pewne sceny zbyt szokowałyby publiczność, która już ma dość wspomnień z okresu wojny, a po drugie zwęziłby i zaciemnił sam problem. Można go by było posądzać wtedy o germanofobię, o kompleks przeżyć wojennych, o chęć odegrania roli jeszcze jednego prokuratora.

Emmanuel Robles sięgnął wyżej. Przenosząc akcję do dalekiej, dla publiczności jakby nierealnej Wenezuli, oczyścił swój problem z naleciałości aktualnych i przedstawił samą jego istotę w najczystszej formie, bez domieszek. W jego ujęciu *problem zakładników staje się problemem ogólno - ludzkim* tak, jak problemy dramatów Szekspira lub tragedii greckich. Tę sztukę pisał nie Francuz, ale poprostu człowiek. Może być grana w każdym kraju, przed każdą publicznością i wszędzie będzie jednakowo zrozumiana. I nie jest przypadkiem, że autor powrócił w niej do klasycznych reguł teatru, stosując jedność akcji, miejsca i czasu.

Przerwijmy jednak tę dygresję i wróćmy do teatru.

Pułkownik Izqierdo wykonuje swój plan. Najpierw sześciu zakładników pozostawia sam na sam z Montserratem. Niech go sami przekonają i ubłagają: by wydał tajemnicę! Gdy to nie pomaga, pułkownik Izqierdo wysyła jednego po drugim przed pluton egzekucyjny. Każdemu daje możność przemówić jeszcze raz do sumienia Montserrata. Zakładnicy błagają, zaklinają, grożą, nęcą obietnicami — Montserrat milczy. Milczy, ale wie, że tym milczeniem skazuje na śmierć niewinnych. Więc męczy się, oczy zachodzą mu mgłą, czoło oblewa pot. Chwilami zdaje się, że nie wytrzyma dłużej i przynajmniej za cenę ostatniego zakładnika wyda kryjówkę Bolivara.

A pułkownik Izqierdo atakuje bez przerwy. To on prowadzi całą grę. On jest reżyserem. Rozpaczliwe wysiłki zakładników uzupełnia własnymi argumentami. Oto jeden z zakładników, który z początku oświadczał że swą żonę kocha ponad życie, w obliczu śmierci zgadza się właśnie za cenę swego życia oddać ją na kochankę pułkownikowi.

— Widzisz — mówi Izqierdo do Montserrata — jakim skarbem jest dla człowieka życie. Czy naprawdę wierzysz, że masz moralne prawo wysyłać tych sześciu niewinnych na śmierć?

Montserrat protestuje: tu chodzi o Bolivara, a od Bolivara zależy wyzwolenie całego kraju.

Izquierdo śmieje się. Skąd ta pewność, że Bolivar osiągnie swój cel? Na wszystkie strony wyruszyły ekspedycje. Mogą go schwycić, bez względu na to, czy Montserrat zdradzi kryjówkę, czy nie. A poza tym Bolivar jest stary, chory. Nie wiadomo, czy zdoła zorganizować rewolucję. A jeśli nawet dokona tego, to najprawdopodobniej Hiszpanie stłumią ją.

— Ale Bolivar — broni się Montserrat — to nasza ostatnia nadzieja.

— Nadzieja! — szydzi Izquierdo — I w imię jakiejś tam nadziei, która niewiadomo czy się spełni, zginąć ma 6 niewinnych ludzi!

Taki oto dialog prowadzi Izquierdo ze swą ofiarą, podczas gdy żołnierze wyprowadzają na egzekucję jednego zakładnika po drugim.

Tortura trwa przez długie trzy akty, ale sztuka ani przez chwilę nie traci napięcia. Każdy zakładnik próbuje po swojemu wytargować swe życie i każdy inaczej reaguje na wyrok. Są prawdziwi, są naturalni, kieruje nimi nie autor, ale strach, rozpacz, instynkt samozachowawczy. Nie osłabia to jednak konstrukcji całego dramatu, która crescendem, powoli, ze sceny na scenę, z minuty na minutę nabiera coraz większego napięcia i stopniowo osłania same jądro problemu.

Okazuje się, że pułkownik Izquierdo działa według metody na swój sposób logicznej i dobrze przemyślanej. Od czasu do czasu dopuszcza się okrucieństw, by w ten sposób wymusić u ludności respekt dla władzy. Cel jego — to służyć królowi, to nie dopuścić do oderwania się kolonii amerykańskich od metropolii — i cel ten, według niego, uświęca wszystkie środki. Pułkownik Izquierdo jest człowiekiem niewierzącym, przeciwnie, jest skrajnym realistą, jego postępowanie wypływa konsekwentnie z jego światopoglądu.

Montserrat to człowiek, który nadzieję traktuje jako rzecz realną i przez to wierzy w postęp. W imię tej nadziei i w imię tego postępu zdradza swego króla i zgadza się na śmierć 6-ciu zakładników. Ponad wszystko jest idealistą. Podejmuje walkę bez względu na szanse zwycięstwa. Ideał, według niego, uświęca wszystkie środki.

Problem zakładników więc nie zawsze daje się zwęzić do zagadnienia zbrodniczych instynktów czy cynizmu. To problem prawie metafizyczny. *Postępowanie Izquierda i Montserrata wytyczają ich światopoglądy, ich przekonania, powiedziałbym nawet — ich „religie"*.

I jeśli sympatie nasze kierują się ku Montserratowi, to zapewne *tylko* dlatego, że jego idealizm znajduje oddźwięk w nas samych, że już od pierwszej sceny *znajdujemy się całym sercem w obozie walczących o wolność*.

I jeśli *potępiamy* Izquierda, to nie tyle za tę torturę, która jest tylko przejawem jego życiowej filozofii, ale przede wszystkim *za całe jego życie*. Za to, że gardzi ludźmi, za to, że służy tyranii, za to, że jest takim samym realistą, jak w czasach dzisiejszych zwolennicy reżymów totalitarnych.

JAN WINCZAKIEWICZ

B.D.I.C

Francja

25-LECIE TOWARZYSTWA KULTURALNO - OŚWIATOWEGO W ROSIERES (Cher)

W niedzielę, dnia 21. XI., Kolonia polska w Rosieres (Cher) przeżyła wzruszającą uroczystość z okazji 25-cio lecia istnienia i owocnej pracy Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego.

Na ranną Mszę św. przybyły poczty sztandarowe Koła b. komb. z Bourges oraz miejscowych organizacji, a więc: Matek Różańcowych, Koła Polek, Harcerstwa i T-wa Kult.-Ośw. Władze miejscowej fabryki (Fonderies de Rosieres) reprezentował pp. *Louis Magdelenat* (syn administratora) *i dyr. Bachon.* Z ramienia organizacji polskich: pp. Madej Aleks — *Prezes K.T.M., Polarczyk* — Prezes Okr. 8-go b. kombat., p. Majcherczyk, a poza tym przedstawiciele organizacji, wchodzących w skład K.T.M.

Wzruszające było *kazanie ks. kanonika H. Marquet,* 80-letniego staruszka, Poruszył on najważniejsze momenty z naszej historii, kończąc słowami: „Polska nie zginęła i nigdy nie zginie, bo Polska to Wy — Polacy i katolicy. Pracujcie nadal ku chwale Boga i Waszej nieszczęśliwej Ojczyzny, a Matka Najśw., Królowa Polski i Francji, da Wam pełnię wolności, jak dała zwycięstwa pod Wiedniem, pod Częstochową, a w r. 1920 pod murami Warszawy".

Po nabożeństwie i wspólnej fotografii, udano się na szklankę wina do „Cercles Amicales".

Po południu w obszernej „Salle des fetes" odbyła się *Akademia,* którą zagaił *Prezes T-wa — p. Dul,* poczem chór i orkiestra wykonały hymny narodowe. Po przemówieniach prezesa KTM. *p. Madeja* i prezesa Okr. 8-go b. kombat. — *p. Polarczyka,* zabrał głos *p. Zb. Malinowski,* ref. ośw. T-wa. W referacie, wygłoszonym po francusku, przedstawił on historię, cele i osiągnięcia T-wa.

T-wo, założone z inicjatywy kilku robotników z *p. Janickim Klemensem* na czele w listopadzie 1923 r., wkrótce skupiło prawie całą kolonię polską w Rosieres wokół swego sztandaru. Dzięki jego staraniom, już w I-szym roku działalności powstaje szkoła polska w Rosieres, biblioteka, która liczy obecnie przeszło tysiąc dzieł wartościowych. T-wo zakupuje aparat kinowy, wyświetla filmy i przezrocza, organizuje wycieczki do Paryża i okolicy, urządza manifestacje narodowe; sama lub wspólnie z T-wem Przyj. Polski w Bourges, posiada bodaj najbogatszą bibliotekę na emigracji i garderobę teatralną, których wartość sięga miliona fr.

Referat, wygłoszony po polsku, p. Malinowski, zakończył słowami M. Konopnickiej:

„Że Polska w światłach betleemskich stanie
Nad narodami. Że z niej to się wszędzie
Rozniesie, ono wiosenne śpiewanie
Wolności świata. Że wyjdzie orędzie
I nowy zakon narodom się stanie,
Przez moc, co nie jest rosyjska, ni włoska,
Ani angielska, ale jest moc boska".

Z kolei *p. Majcherczyk* z Centrali paryskiej przedstawił plan pracy na przyszłość, zachęcając do zespolenia wysiłków całej Polonii w Rosieres, jak przed laty na polu kult. - oświatowym.

Po części oficjalnej nastąpiła część artystyczno-literacka programu, do wykonania której posłużyło widowisko rewiowe, opracowane przez *p. Sądeka* p.t. „Niech żyją Polki" (wyd. Św. Zw. Pol. z Zagr.). Nad wykonaniem całości czuwała *p. Wł. Malinowska.*

Na program złożyły się skecze: „Do zobaczenia", „Rozsypana sól" i „N.K.W.D. przy pracy". Wszyscy artyści wywiązali się świetnie ze swych ról, za co darzono ich hucznymi brawami. Program uzupełnił chór, pod kierownictwem *p. Jaczubka Józefa,* świetnie odtwarzając nasze pieśni ludowe po francusku („Umarł Maciek, umarł" i „Czerwone Jabłuszko"), a po polsku „Czerwone Maki na Monte Cassino" i „Szlakiem Polskiego Żołnierza". Młody tenor, uczeń konserwatorium paryskiego *p. Madej Bron.* wykonał szereg pieśni z artyzmem i wdziękiem. Na zakończenie *p. Piekarski* z uczuciem odczytał „List z Polski".

Całość uroczystości wypadła bez zarzutu, co jest zasługą Zarządu T-wa i wykonawców i trzeba żywić nadzieję, że przyczyni się do wzmożenia życia kult.-ośw. całej kolonii w Rosieres.

■

NAJLEPIEJ

wyślij sam Twój dar „Miłosierdzia" — czerwonym mandatem na adres: PARIS — Cc. 1268 75 — Mission Polonaise Catholique — 263-bis, rue Sant Honore, Paris I-er. — zaznaczając na odcinku: „Tydzień Miłosierdzia".

Kto zaś chce zostać członkiem Koła Przyjaciół Misji, niech poda dokładnie swój adres i dorzuci słowa: „proszę o legitymację". Przy czerwonym mandacie płaci się tylko 10 fr. opłaty, należy jednak wyraźnie napisać Numer. Paris Cc. 1268 75.

Belgia

APEL DZIECI Z OŚWIĘCIMIA

W odpowiedzi na „Apel dzieci Oświęcimia", który podała cała prasa niepodległościowa, Delegatura Towarzystwa Pomocy Polakom w Brukseli podjęła akcję zbiórki darów, celem przesłania ich do Polski na ręce Oratorium Salezjańskiego.

Dzięki ofiarom, przesłanym na ręce Delegatury T.P.P. w Brukseli, wysłano szereg paczek, zawierających buty skórzane, swetry, bieliznę, skarpety, witaminy, kawę i mydło.

W odpowiedzi na przesyłki Towarzystwo Pomocy Polakom w Belgii otrzymało od ks. Adama Cieślara, dyrektora Zakładu Salezjańskiego w Oświęcimiu, następujący list, który jest wyrazem wdzięczności za okazaną pomoc:

„Relief Society For Poles
3, rue Capouillet
Bruxelles

Oświęcim, 6. 10. 1948

„Najdrożsi Rodacy!

Dary, przesłane przez Was dla wychowanków Zakładu Oświęcimskiego, świadczą o wielkiej hojności Waszych serc dla najbiedniejszych.

Gorące dzięki składamy Przezacnym ofiarodawcom za wszystko. Młodzież będzie spłacała dług wdzięczności zdwojoną pracą nad wyrobieniem charakteru i przygotowaniem do życia praktycznego.

Zakład tutejszy, zniszczony bombami w czasie wojny, odbudowuje się powoli i w części już spełnia zadania dla dobra młodzieży. W tej chwili 220 chłopców korzysta z opieki w internacie i uczy się w szkołach zawodowych i ogólnokształcących. Oprócz tego, dochodzi do szkół zakładowych 400 chłopców z miasta i okolicy, a w tzw. Oratorium, tj. w świetlicy, gromadzi się w czasie wolnym od nauki około 300 młodzieży. Jest więc pracy sporo i troski o utrzymanie i wyżywienie tym więcej, że 90 chłopców to zupełne sieroty, potrzebujące całkowitej opieki.

Będziemy więc nadal serdecznie wdzięczni za wszystko, co nasi Dobrodzieje zechcą w swej łaskawości ofiarować na cele prowadzenia szkół i utrzymanie wychowanków.

Załączam potwierdzenie odbioru paczek.

Pełen wdzięczności

Ks. Adam CIEŚLAR"

Ten list przyjmą z radością i zachęcą innych do dalszej akcji pomocy ci, którzy pośpieszyli na apel Towarzystwa Pomocy Polakom w Belgii, składając pieniądze i dary w naturze.

Podziękowanie to niech więc będzie nagrodą *p. Labusia Antoniego,* który zebrał w Kolonii Aiseau frs. 522, dla *p. Glinki,* który zebrał w Kolonii Tertre 455 frs., dla *p. Władysława Badera* za zabrane w Kolonii Jumet 200 frs., dla *p. Kosiorka* za zebrane w Kolonii Forchies la Marche 420 frs., dla *p. Marcinkiewicza i Cupiały* za 1.587 frs., zebr. w kol.: Romsee i Beyne oraz dla ofiarodawców odzieży: *p. Płonki* z Marchienne au Pont, *Koła Polek z Marchienne au Pont w osobie p. Kowalczyk Zofii, Koła Polek z Dampremy i Kolonii Forchies la Marche.* **Z.**

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

(Dokończenie ze str. 1).

jałmużny jest równocześnie głęboki, nawet w swych psychicznych motywach.

Jest to zarazem przykład, że jałmużna chrześcijańska nie jest tylko nową, choć tak szczytną doktryną, ale jest ona przede wszystkim nowym prawem. I prawo to może narzucić jedynie ten, kto jest najwyższym prawodawcą. Poza nim pozostaje tylko bezsilna, na łaskę dobrych chęci zdana, filantropia.

W tym ustawodawstwie uderza nade wszystko wprost rewolucyjne wobec pojęć świata przemienienie wartości. Bo dotąd dłużnikiem był ubogi, a wierzycielem dający. Jezus odmienił ten porządek zupełnie i dłużnika zmienił w wierzyciela, a wierzyciela w dłużnika. Postawił bowiem za ubogiego samego siebie: *„Coście jednemu z tych braci moich najmniejszych uczynili, mnieście uczynili"* — powiedział Jezus.. Odtąd długi wobec Jezusa można spłacać, spłacając je wobec ubogiego. A któż tych długów nie ma? Skąd ten, co daje, bierze, a ten, co bierze, daje? Geniusz Bossueta wyraził w jednym z najwspanialszych swych kazań tę potężną ideę o godności ubogich. Ale wyraził to dawno przed Bossuetem św. Paweł w swych jędrnych i potężnych słowach: *„Na teraz dostatek wasz* — odzywa się Apostoł do tych, co posiadają — *niechaj dopełni niedostatek ich* (tj. biednych), *ażeby dostatek ich stał się dopełnieniem niedostatku waszego"* (II Kor. VIII, 14).

MIŁOSIERDZIE A FILANTROPIA

Jakież to zestawienie chrześcijańskiego miłosierdzia z filantropią świata. Cieniem jest ona tego wielkiego słońca. Dobrze, że jest, dobrze, że działa, bo i ona przez datki swoje ociera łzy i łagodzi cierpienia i niechaj roztacza swe kręgi, niechaj mnoży swoje wysiłki, niech będzie ekspiacją i wyrównaniem zimnego samolubstwa. Mam tylko dla niej jedno zastrzeżenie, by filantropia, pozbawiona wielkich pobudek i motywów, znała też i wiedziała o swoim ubóstwie, a już w każdym razie niech się nie wynosi z tego, czego nie ma, nad stan chrześcijańskiego miłosierdzia i nad jego wzniosłe ideały. Niechaj nie mówi i nie woła, że muśnięcie po potrzebach ciała wyższe jest i lepsze, niż zaopatrzenie wszystkich potrzeb biednego, a więc zarówno ciała, jak i duszy. Niechaj, dając pieniądz i to, co jej zbywa, nie wynosi się nad tych, którzy dają pieniądz, ale i coś więcej nadto, bo samych siebie, niechaj ze swoich braków nie czyni sobie tytułu bogactwa. Ale, nade wszystko, niechaj nie wynosi do zasady, do ideału miłosierdzia to, co nim nie jest.

Zrzeka się filantropia wnoszenia Jezusa pod strzechę, ubogiego, bo albo nie chce do niej wejść i zniżyć się do niej, albo sama jest dla Chrystusa obojętna, i nie ma w Niego wiary, więc, gdy nawiedza ubogiego, cóż mu ostatecznie da poza Chrystusem? Jakież filozoficzne pokrzepienie, że z twardym losem pogodzić się musi? Jakże to jednak nie wiele. Może wskaże na grzech, jako na ludzki symbol cierpienia? Lecz czymże jest krzyż bez przybitego na nim Chrystusa? Tylko poprzez cienie krzyża Chrystusowego przenikają promienie zmartwychwstania. Tylko w Chrystusie zmartwychwstałym cierpienie i ubóstwo przyoblekają się w chwałę, tylko w nim krzyż ubóstwa spaja się z krzyżem Chrystusa i przeobraża się w uzupełnienie jego cierpień, tylko Chrystus przemienia cierpienia i cierpiącego w żertwę ekspiacyjną, beznadziejność doczesną w nadzieję wiekuistą, gorycz i nienawiść w wyższą nadzieję i miłość, apatię i zatwardziałość serca w użyźnienie duszy łaską i jej odrodzenie.

ARCYBISKUP Józef TEODOROWICZ

Znaczki „religijne"

Najstarsze znaczki o temacie religijnym pochodzą z kolonii brytyjskich na wyspach Ameryki Środkowej. Wydano je w latach 1866 — 1879 z wizerunkiem *św. Urszuli,* patronki owych wysp.

Z okazji uroczystości poświęconych czci *św. Antoniego Padewskiego,* które przypadły w 1895 roku, Portugalia wydała znaczki z wizerunkiem tego świętego, a nawet z krótką modlitwą na odwrocie. W roku 1896 trzy znaczki belgijskie przedstawiają *św. Michała Archanioła,* zabijającego smoka. *Archanioł Gabriel* pojawia się w 1898 r. na znaczku portugalskim. W 1900 roku na znaczku, wydanym przez wyspę Maltę, przedstawiono podróż morską *św. Pawła.*

W wieku XX znaczków o temacie religijnym jest już tak wiele, że aż trudno je wymienić. I tak *postać Jezusa* w otoczeniu Apostołów przedstawia znaczek włoski z 1923 roku. Na wielu pojawia się twarz Pana Jezusa, na innych potężne figury, jak np. Chrystus w Andach (Argentyna) i Chrystus na górze Corcovado (Brazylia 1934 r.). *Postać Matki Boskiej* z Dzieciątkiem Jezus na ręku ukazała się na znaczkach węgierskich (1929—1939), austriackich (1936), bawarskich (1930), księstwa Lichtenstein, (1920, 1941), hiszpańskich (1940), luksemburskich (1945) itd.

Z postaci Świętych Pańskich najczęściej pojawia się na znaczkach wizerunek św. Marcina (najczęściej w Belgii), potem św. Stanisława (na Węgrzech), św. Franciszka Ksawerego, św. Antoniego Padewskiego (w Portugalii i we Włoszech) itd. *Podobizny Papieży* i innych dostojników Kościoła widzimy na znaczkach Watykanu itd. (Grzegorz IX i Paweł III, Pius XI i Pius XII) i Hiszpanii (w 1928 — Pius XI).

Na specjalną uwagę zasługuje znaczek, wydany w dniu 8 maja br., w Stanach Zjednoczonych. Przedstawia on twarze czterech mężczyzn i ciemną sylwetkę na wpół zatopionego okrętu i nad nimi napis: „These Immortal Chaplains"... (*nieśmiertelni kapelani*).

Oto historia tego znaczka: W dniu 3 lutego roku 1943 statek S.S. Dorchester, wiozący żołnierzy amerykańskich, znajdował się na zimnych wodach północnego Atlantyku w pobliżu Grenlandii. Nagle statek został storpedowany przez niemiecką łódź podwodną, grasującą w tej części Atlantyku. S.S. Dorchester, przeładowany żołnierzami, tonął szybko. Na pokładzie znajdowało się czterech kapelanów: dwaj protestanci George L. Fox i Clark Poling. kapłan katolicki John P. Washington i rabin Aleksander G. Goode. Okazało się, że zabrakło pasów ratunkowych dla wielu żołnierzy. Widząc to kapelani, nie tylko, że pomagali żołnierzom w spuszczaniu tratew i łodzi ratunkowych, ale własne pasy ratunkowe oddali najbliżej znajdującym się żołnierzom i marynarzom. Stojąc na pokładzie tonącego statku kapelani, obiąwszy się ramionami, poczęli modlić się spokojnie i bez trwogi oczekiwali momentu pochłonięcia przez fale. Uratowani żołnierze opowiadali, że wzruszającym było patrzeć na tonący statek, na którym cztérej kapelani pozwolili się zanurzyć falom Oceanu. „Obraz ten — mówili — pozostanie na zawsze w naszej pamięci i w naszych sercach". Uwieczniono go na owym znaczku.

DWA DYMY

(Dokończenie ze str. 6)

rok". Strażnik schował rodzinną relikwię. Ozwał się natłok wspomnień; spotkały się dwa pokolenia Polaków; przedstawiciel pokolenia Polski Międzywojennej rozmawiał z wnukiem powstańca 1863 roku. Lecz w polarnym kręgu łagrów nie miejsce na sentyment.

*

Strażnik wrócił do łagru, Polak wyjechał z Sowietów, odbył kampanię z II-gim Korpusem we Włoszech i wylądował w Anglii. Po 6-ciu latach wojennych spotkanie na brukach Londynu z tym samym strażnikiem Polakiem. Jego historia: front, niewola niemiecka, ucieczka do Belgii, skąd w kontyngencie robotniczym wyjechał do Anglii. W Anglii zrozumiał głęboki sens pojęcia „wolność" — zachodniej edycji, poczuł się w pełni Polakiem. Niechętnie opowiada epizody z życia w Związku Radzieckim, są zbyt bolesne.

Na wspomnienie „dwuch dymów" łzy wybłysły w kątówkach oczu Sybiraka. „Tam jeden papieros paliło 25 ludzi... w to dziś trudno uwierzyć" rzekł, wydobył z kieszeni swą rodzinną pamiątkę — pudełko dziadka powstańca. „Tą pamiątkę nosił w walkach dziadek powstaniec, ojciec Sybirak, noszę i ja — tym razem — doniosę do wolnej Polski".

Do wolnej Polski relikwię powstańczą niesie były sowiecki strażnik łagierny, lecz polskie serce. Do Polski dąży serce polskie, które kierowało dłonią strażnika, gdy wręczał więźniom niezapomnianego papierosa na wyrębie w tajdze. Te dwa dymy, to szczery dar niepodległego serca polskiego, którego nie załamał sybirski mróz i nie zabił stalinat.

Sybirak palił papierosa, był zamyślony. Rozpamiętywał „dwa dymy" — lub może myślał o chwili, gdy trzeci dym spowije tyranię radziecką.

Okazało się, że ten jeden „dobry Rosjanin" — jest Polakiem.

Andrzej ZUBRZYCKI.

WIECH.

Ugryź ją pan!

W przedziale trzeciej klasy pociągu podmiejskiego, zdążającego o skwarnym popołudniu w stronę Wołomina, panował tropikalny upał.

Pasażerowie, porozbierani do ostatecznych granic, ciężko dysząc, siedzieli bez ruchu w kompletnym milczeniu.

Jakiś żwawy blondyn o rumianej apoplektycznej cerze, nieprawdopodobnie zgrzany, z ponurą miną wpatrywał się w swoje nogi, obciągnięte we fioletowe prążkowane skarpetki.

Spośród pogrążonych w apatii podróżnych wyróżniała się jaskrawo werwą, rzeźkością i świetnym humorem postawna szatynka, która, nie bacząc na bardzo dawno już osiągniętą pełnoletność, zachowywała się, jak tzw. urwis — dziewczyna.

Machała nóżkami, szczebiotała wesoło, wstrząsała krótko ostrzyżoną czuprynką i coraz wybuchała gamą srebrzystego śmiechu. Robiła tysiączne rozkoszne psikusy towarzyszącemu jej szpakowatemu panu w zielonych szelkach.

Wstawała, by podbiec do okna, przez które machała pulchną raczką mijanym krowom, to znowu siadała, by pociągnąć żartobliwie za nos swego towarzysza, który znosił to wszystko ze stoickim spokojem.

Apoplektyczny blondyn odrywał, co jakiś czas, wzrok od swych skarpetek i obrzucał wesołą niewiastę niedobrym spojrzeniem.

Kobieta, nie zwracając na to uwagi, bawiła się świetnie.

W pewnym momencie, tuląc się do pana w zielonych szelkach, zawołała kusząco:

— Ciapciuś, ugryź tu swoje słoneczko.

I nadstawiła kokieteryjnie twarzyczkę. Jegomość, nazwany Ciapciusiem, nie reagował na to wcale, uśmiechał się tylko smutnie i odwrócił głowę.

Ale rozkoszna kobietka nie dawała mu spokoju.

— No, ugryź Ciapciuchna, słoneczko chce koniecznie.

Gdy i to nie pomogło, z komiczną powagą krzyknęła:

— Ciapek, w tej chwili masz ugryźć, ja każę!

Zgrzany właściciel skarpetek w prążki, słuchał tego flirtu przez czas dłuższy z największym obrzydzeniem, wreszcie zawołał cierpko:

—No, ugryźże ją pan do cholery raz, bo nas tu wszystkich zamęczy. Upał czterdzieści stopni w cieniu, a człowiek spokoju nie ma za grosz! Gryziesz pan, czy nie?

— Nie! Sam ją pan ugryź.

— Ja, a to dlaczego? Nie ma tak dobrze. Pan się oświadczasz, żenisz, posag bierzesz, bo chyba panu bez posagu takiej zmory nie wkleili, a ja mam gryźć? Niech ją móle gryzą!

— Ciapuś, ty nic na to, on obraził twoje słoneczko? Bydlak skończony!

— Pani starsza, wolnego, żebym ja pani nie powiedział, kto pani jesteś.

— No kto, no kto?

— Stara maglownica, co małoletniego szczeniaka struga.

Bywszy na miejscu paninego Ciapciusia, jakbym złapał za kok, dał raz i drugi w słonecznik, to byś pani od razu powagi nabrała.

Ponieważ Ciapciuś, mimo wezwań swej małżonki, nie wystąpił w jej obronie, słoneczko samo chwyciło z półki parasolkę i poczęło nią okładać blondyna, który się bronił brązowymi półbutami. Nie wiadomo, do czego by doszło, gdyby nie to, że pociąg wjechał na stację Wołomin.

Nadbiegła policja, spisano protokół o zakłócenie spokoju publicznego przeciwko panu Stanisławowi Kurowskiemu i Amelii oraz Teofilowi małżonkom Miglasińskim.

Będzie rozprawa w starostwie, wszyscy zostaną ukarani. A kto prawdziwym winowajcą?

Wiadomo — upał!

Rzeczy ciekawe

Rocznica śmierci kompozytora Charles Gounoda. „Ave Maria", przepiękna kompozycja katolicka Gounoda, słynna jest do dziś na całym świecie. Znane też są jego msze i oratoria, rekwie, medytacje, preludia, kantaty i modlitwy. W dniu 18 października br. upłynęło 55 lat od zgonu kompozytora Charlesa Gounoda.

***

— Gdyby twój przodek złożył dla siebie w chwili Narodzenia Chrystusa 1 gr. złota na składany procent w skromnej wysokości 1 proc rocznie, dziś dla przewiezienia swego złotego depozytu musiałbyś użyć 30-wagonowego pociągu.

***

— W Afryce tubylcy rozmawiają 601 różnymi językami i dialektami miejscowymi.

***

— Według żydowskiego kalendarza w roku przestępnym dodaje się trzynasty miesiąc.

***

— Najmniejszym państwem na świecie jest Księstwo Monaco, o obszarze 5 km. kw. Utrzymuje się z kasyna gry w Monte-Carlo.

***

— W Turcji ilość analfabetów dochodzi do 92 proc.

— Kopernik był nie tylko astronomem, lecz i ekonomistą. Napisał on traktat o monecie, w którym wyłożył teorię, nazwaną później prawem Greshama.

***

— Twórcą pierwszego mechanicznego zegara był nie mechanik, lecz... papież Sylwester I.

Uwaga! — Uwaga! Miłośnicy Sceny Ludowej!

Nakładem Światpolu ukazała się tryskająca wesołą rzecz sceniczna p.t. „Piękna nasza Polska Cała", pióra Tadeusza Nowakowskiego.

Jest to wodewil. Akcja tego dziełka dzieje się w Polsce przedwojennej. Ludzie i zdarzenia wzięte są z życia. Złoty humor, piosenki, zabawne sytuacje, bogaty materiał reżyserski i załączone nuty piosenek ludowych — gwarantują stuprocentowy sukces przedstawienia.

Wodewil Tadeusza Nowakowskiego niewątpliwie wzbogaci i ożywi repertuar naszych zespołów teatrzykowych.

Sztukę sceniczną T. Nowakowskiego nabyć można w Składzie Książki Polskiej w Paryżu „LIBELLI".

Adres: 12, rue St Louis en L'Ile — Paris IV.

ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA!

PRZEKAZY ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE
PO URZĘDOWYM KURSIE ZAŁATWIA
BANK P. K. O.
ODDZIAŁ w PARYŻU — 23, rue Taitbout, 23 — Paris IX.
AGENCJA w LENS — 1, Av. de Varsovie, LENS (P. de C.).
Do Polski można przekazywać
60 tysięcy franków
w okresie półrocza, jednorazowo lub w kilku przesyłkach. Przekazy zwykłe i ekspresowe. — Szczegóły w prospektach, po które zwracajcie się do Banku.

D. Dowojna Bienaimé
Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu
Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5
Metro: Maubert, St. Michel, St. Paul

OPŁATKI
są do nabycia
w biurze parafialnym
Kościoła Polskiego w Paryżu
263-bis, rue St Honore, Paris I.
Tel. OPEra 37 69.

CHCESZ
BYĆ
DOBRZE
UBRANY?
zapamiętaj
W. ELŻBIECIAK
jest krawcem Polaków w Paryżu
28, rue Marbeuf. — Tel. ELY 89 69
Champs Elysees R. C. Seine
Paris VIII. 356.863.

PISMO ŚWIĘTE
Nowego Testamentu
przełożył z Wulgaty
Ks. Eugeniusz DĄBROWSKI
doktór Nauk Biblijnych,
ze słowem wstępnym
Ks. KARDYNAŁA PRYMASA
A. HLONDA.
do Polaków zagranicą
Można zamówić w Administracji
„POLSKI WIERNEJ"
za przekazem pocztowym.

Oficjalne. Najtańsze.
POLSKIE BIURO PODRÓŻY
„EUROPA"
Dyr. H. CYWIŃSKI b. dług. kier. Biura Podróży „LUBIN"
42, rue Jean Goujon — PARIS (8) (Naprzeciw Konsulatu Polskiego)
Centrala: 46, rue de Rivoli — PARIS (IV.)
Tak, jak przed wojną,
na BOŻE NARODZENIE
wycieczka do Polski
POCIĄGIEM SPECJALNYM
ODJAZD 20-go GRUDNIA
Zapisy już rozpoczęte. — Zgłaszajcie się natychmiast.
WYCIECZKI do POLSKI po cenach ZNIŻONYCH. w każdą ŚRODĘ
Piszcie natychmiast po dokładne informacje
Zapisujcie się jaknajszybciej, przesyłając zadatek 3.000 fr. mandatem poczt.
POWROTNE WIZY FRANCUSKIE są ZAŁATWIANE przez nasze BIURO
UWAGA: Już powróciło 15 grup z Polski.

Święta nadchodzą,
pomyśl o bliskich
w Kraju.
wyślij paczkę
Prospekty i cenniki na żądanie za przesłaniem znaczka pocztowego 10 franków.
Autoryzowane
Biuro Paczek do Polski
16, rue Vezelay — Paris VIII.
Tel.: LAB 88 90.

W KAŻDEJ POLSKIEJ SZKOLE!
W KAŻDEJ POLSKIEJ ŚWIETLICY!
W KAŻDYM POLSKIM DOMU!
powinna się znaleźć
wielka wielobarwna
Mapa Polski
z granicami z 1945 r. na zachodzie i z 1939 na wschodzie oraz z zaznaczoną t. zw. linią Jałty.
opracowana przez
Dra BOGDANA
ZABORSKIEGO
b. prof. Uniw. Warszawskiego, obecnie prof. Mc. Gill University w Montrealu (Kanada)
Cena mapy Fr. 415
Wysyła na zamówienie
„LIBELLA"
SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St Louis en l'Ile, Paryż IV.
Metro: Sully Morland i Pont Marie.
Autobus 86
(Wysiąść na Quai de Bethune)

KANCELARIA ADWOKACKA
pod kierownictwem Doktora Praw
S. OLŚNICKI
Tłumacz Przysięgły przy Sądach franc.
106, rue Jouffroy — PARIS XVII
Metro: WAGRAM, tel.: Wagram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów naturalizacji, sprowadzania rodzin itp — Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.

Redakcja i Administracja „POLSKI WIERNEJ"
FRANCJA. — 263-bis, rue Saint-Honoré, PARIS I. — Tel.: OPEra 37 69.
Cc. p. „Polska Wierna" Paris 4955 03. | Prenumerata kwartalna, Fr. 125
Red. Naczelny Ks. Florian Kaszubowski. | Cena pojedyńczego numeru, Fr. .. 10

Oddziały:

w BELGII:
Bruxelles — 126, rue Meyerbeer, F. Gałązka. — Cc. p. Bruxelles - Uccle 3908 68 — Prenumerata kwartalna Fr. belg. .. 35

w LUKSEMBURGU:
Luxembourg. — 16, rue de l'Eau, W. Lachowicz (R. S. F. P.)
Prenumerata kwartalna Fr. 35
Cena pojedyńczego numeru Fr. 3

w ANGLII:
London. — N. 1 Devonia Road 2. — Polska Misja Katolicka.
Cena pojedyńczego egzemplarza w Anglii D. 6

Gérant: L. CHARPENTIER
No d'Autorisation 1322
IMPRIMERIE RICHARD — PARIS
24, rue Stephenson, 24

POTRZEBNY OD ZARAZ
wykwalifikowany
ZECER RĘCZNY
znający język polski.
Zgłoszenia: Imprimerie RICHARD
24, rue Stephenson, PARIS (18)